

ISSN 0867-8952

NR 1(349) STYCZEŃ 2020

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

nigdy więcej
Auschwitz



Obchody 75. rocznicy wyzwolenia nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau FOT. MATEUSZ GLINKA-ROSTKOWSKI/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
fax.: 22 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4850 egz.



w numerze

- 4 „Będziemy strzec prawdy o Auschwitz”**
Marta Płuciennik
- 6 Pożegnanie gen. bryg. Tadeusza Bienkowicza „Rączego”**
Agnieszka Browarek
- 8 Nigdy się nie poddałem. Rozmowa z gen. Tadeuszem Bienkowiczem ps. Rączy – podoficerem Armii Krajowej, „żołnierzem wyklętym”**
Mateusz Glinka-Rostkowski
- 13 I Ogólnopolski Zjazd Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych**
Marta Płuciennik
- 15 Wigilia weteranów**
- 16 Kapelsche Veer – zapomniana bitwa**
Zbigniew Wawer
- 20 Janek**
Sebastian Ligarski
- 23 Warszawa pożegnała bohatera**
- 24 Antysocjalistyczna agencja**
Grzegorz Majchrzak
- 28 Powstanie Styczniowe obudziło ducha narodu polskiego**
Agnieszka Browarek i Marta Płuciennik
- 29 Dofinansowanie zakupu aparatów słuchowych w 2020 roku**
- 29 Leczenie uzdrowiskowe w 2020 roku**
- 30 Ogłoszenie otwartych konkursów ofert na 2020 rok**
- 31 Polskie drogi do Bałtyku 1918–1920**
Zofia Kunert



FOT. GOR. SMIRNOW / KRP

Na liście osób do uwolnienia mieliśmy pięćdziesiąt nazwisk. Jednak w ciągu kilku ostatnich dni do więzienia przewieziono dodatkowych więźniów. Spisaliśmy więc dodatkową, na której znalazło się trzydzieści sześć nazwisk. Ostatecznie niektóre z nich powtórzyły się, więc łącznie uwolniliśmy blisko 80 więźniów, wśród nich również szpicli niemieckich, o których nie wiedzieliśmy. Później ich rozpracowano i rozstrzelano.

Po zajęciu Bredy część oddziałów polskich została zakwaterowana w mieście, a pozostałe oddziały objęły straż nad rzeką Mozą, początkowo na odcinku o szerokości 18 km, później 50 km. Dzięki biernej obronie niemieckiej 1. Dywizja Pancerna tylko dozorowała swój odcinek. Sytuacja ta pozwoliła na uzupełnienie stanów oraz szkolenie nowych żołnierzy. A sytuacja w oddziałach piechoty oraz w pułku dragonów była dramatyczna.



FOT. LIBRARY AND ARCHIVES CANADA

*Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!*

Rozpoczęliśmy nowy rok z nakreślonym kalendarzem ważnych obchodów. Ich kulminacja przypadnie na lato, gdy świętować będziemy setną rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami.

Już w styczniu godnie uczciliśmy siedemdziesiątą piątą rocznicę wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Obchody stworzyły okazję do złożenia hołdu ofiarom ludobójstwa. Przy tej i podobnych okazjach do Auschwitz stale pielgrzymują byli więźniowie. Potrafią oni przezwyciężyć traumę, jaka się wiąże ze strasznymi wspomnieniami i pobytem w tym miejscu. Chcą zaświadczyć swoją obecnością, że nie zapomnieli o współtowarzyszach niedoli i nie zapominają o młodszych pokoleniach, łaknących nauki. Do młodych ludzi wiedza dociera z różnych źródeł, jednak przekaz Świadców Historii trafia najgłębiej do serca.

Sędziwi dziś kombatanci mieli młodość niszczoną przez wojnę. Młodzi umieli się wszakże odnaleźć nawet w tamtym czasie. To prawda uniwersalna – ludzie nasto- i dwudziestoletni zdolni są do nieprzeciętnych czynów, warunkowanych młodzieńczą energią i siłą witalną. Ceną bywa przedwczesna śmierć odważnych, ideowych ludzi, narażających życie dla wspólnej sprawy.

Najbardziej krwawe zniwo zebrała wojna i okres powojenny, ale także i w schyłkowym okresie PRL władza komunistyczna po raz kolejny pokazała swoje zamordystyczne oblicze, skutkujące ofiarami starców oraz skrytobójczych mordów. Wśród ofiar stanu wojennego dominowali ludzie młodzi, którzy w demonstracjach ulicznych i strajkach stawali często w pierwszym szeregu. Polecam uwadze Czytelników artykuł o jednym z nich, dwudziestojednoletnim górniku z kopalni „Wujek”. Autor artykułu przyjął bardzo ludzką perspektywę, pisząc o cierpieniu bliskich, przede wszystkim matki czuwającej w szpitalu przy konającym synu.

Z walką o niepodległość wiąże się pamięć o dorobku poprzedników. Cieszy postawa ludzi angażujących się w przedsięwzięcia patriotyczne, także te sięgające do bardziej odległych rocznic. We wspomnianych w niniejszym numerze obchodach 157. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego uczestniczyło wielu młodych. To optymistyczna wiadomość, pozwalająca wierzyć, że wartości niepodległościowe nigdy w narodzie nie zagasną.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



„Będziemy strzec prawdy o Auschwitz”

Świadectw ocalałych z byłego niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau wysłuchało 27 stycznia 2020 roku tysiące osób z całego świata. Przed Bramą Śmierci prowadzącą do obozu w Brzezince odbyły się uroczystości upamiętniające 75. rocznicę wyzwolenia tego miejsca, w których – na zaproszenie prezydenta Andrzeja Dudy – udział wzięli przedstawiciele najwyższych władz państwowych z kilkudziesięciu krajów.

Wśród uczestników tegorocznych obchodów znaleźli się prezydenci i królowie, w tym prezydent Izraela Reuven Rivlin oraz prezydent Niemiec Frank-Walter Steinmeier, premierzy, ministrowie i dyplomaci, duchowni, przedstawiciele instytucji międzynarodowych i organizacji społecznych, a także wszyscy pragnący

oddać hołd ofiarom Holokaustu. Polskie władze państwowe – poza prezydentem Andrzejem Dudą – reprezentowali m.in. wicemarszałek Sejmu prof. Ryszard Terlecki, marszałek Senatu prof. Tomasz Grodzki, wicepremier i minister kultury prof. Piotr Gliński, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Wojciech Kolarski oraz szef Urzędu do Spraw

Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Najważniejsi goście – byli więźniowie obozu – przybyli do Miejsca Pamięci Auschwitz z całego świata – Stanów Zjednoczonych, Kanady, Izraela, Australii i kilku krajów europejskich, w tym z Polski. Obchody otworzył prezydent Andrzej Duda, który zwrócił się do uczestniczących w uroczystości świadków Holokaustu:

– Są tu dzisiaj wśród nas ostatni żyjący ocaleni, którzy przeżyli piekło Auschwitz. Ostatni z tych, którzy na własne oczy widzieli Zagładę. Stajemy tutaj przed Wami, czcigodni ocaleni, aby podjąć raz jeszcze zobowiązanie w imieniu Rzeczypospolitej, która pierwsza stała się celem

agresji nazistowskich Niemiec, której terytorium znalazło się pod okupacją, a naród został poddany terrorowi, która stworzyła największy w Europie konspiracyjny ruch oporu przeciwko III Rzeszy, której żołnierze walczyli z Niemcami na wszystkich frontach II wojny światowej od jej pierwszego do ostatniego dnia, której sześć milionów obywateli zginęło z rąk hitlerowców: zawsze pielęgnować pamięć i strzec prawdy o tym, co się tutaj wydarzyło – oświadczył prezydent.

– Falszowanie historii drugiej wojny światowej, zaprzeczanie zbrodniom ludobójstwa i negowanie Ho-



lokaustu oraz instrumentalne wykorzystywanie Auschwitz dla jakichkolwiek celów – to bezczeszczenie pamięci ofiar, których prochy są tutaj rozsypane. Prawda o Holokauście nie może umrzeć. Pamięć o Auschwitz musi trwać, żeby zagłada nigdy więcej się nie powtórzyła – dodał Andrzej Duda.

Następnie głos zabrali byli więźniowie obozu Auschwitz-Birkenau: mieszkająca w Izraelu polska Żydówka Batszewa Dagan oraz Elza Baker, która do obozu trafiła z Hamburga w wieku ośmiu lat, a także Marian Turski, deportowany do Auschwitz z łódzkiego getta Litzmannstadt oraz Stanisław Zalewski z Warszawy – prezes Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych.

Elza Baker opowiedziała o swoich przeżyciach związanych z poby-

tem w obozie. – W Auschwitz doświadczyłam masowego ludobójstwa. Przed takimi elementami zbrodniczej infrastruktury, jak komory gazowe czy krematoria usytuowane w niewielkiej odległości od utrzymanego pod napięciem obozowego ogrodzenia, stały długie kolejki więźniów. Słyszeliśmy rozdzierające krzyki. Nie przestrzegano zakazu opuszczania zamkniętych na klucz baraków. Widzieliśmy przepastny teren, a na nim otwarty ogień. Ja, ośmioletnia dziewczynka, słyszałam jak dorośli rozmawiali, że musiał się im skończyć gaz, skoro palili ludzi żywcem – mówiła była więźniarka.

Marian Turski zaapelował do młodych ludzi z całego świata o większe zainteresowanie historią i bieżącą



sytuacją polityczną w ich własnych krajach. – Nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie kłamstwa historyczne, nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnej polityki. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakkolwiek mniejszość jest dyskryminowana. Bądźcie wierni jedenastemu przykazaniu: nie bądź obojętni – apelował. W podobnym tonie wypowiedziała się Batszewa Dagan, która podkreśliła rolę edukacji historycznej wśród młodzieży.

– Jestem optymistą i wierzę w ludzi, bo w dotychczasowym moim życiu, z pominięciem pobytu w więzieniach i obozach koncentracyjnych, uzyskałam od ludzi więcej dobrego niż złego. W kwalifikowaniu ludz-

kich uczynków na dobre lub złe pomaga mi piękna kobieta, która ma opaskę na oczach. W lewej ręce trzyma wagę, a w prawej ręce ostry miecz. Będę ją prosił, aby nadal pozostała ze mną – powiedział były więzień obozu Auschwitz-Birkenau oraz Mauthausen-Gusen Stanisław Zalewski.

Okolicznościowe przemówienia wygłosili również dyrektor Muzeum Auschwitz Piotr Cywiński oraz przewodniczący Światowego Kongresu Żydów Ronald S. Lauder, który głos zabrał w imieniu „Filarów Pamięci” – indywidualnych darczyńców wspierających Fundację Auschwitz-Birkenau, której celem jest zachowanie autentyzmu Miejsca Pamięci dla przyszłych pokoleń.

W ramach tegorocznych obchodów odbyła się premiera filmu „Przedmioty/Oni byli tacy jak my” / „Objects/They were just like us”, przygotowanego specjalnie na tę okazję.

Po modlitwie, którą poprowadzili rabini i duchowni różnych wyznań chrześcijańskich, uczestnicy obchodów udali się przed Międzynarodowy Pomnik Ofiar Obozu w Birkenau, gdzie poszczególne delegacje państwowe, darczyńcy i opiekunowie Miejsca Pamięci Auschwitz złożyli znicze. Przedstawiciele Ocalałych swoje znicze przed pomnikiem zapalili tuż przed rozpoczęciem głównej części obchodów. Przed południem wieńce przy Ścianie Śmierci w byłym obozie Auschwitz I złożył prezydent RP wraz z dyrektorem Muzeum Auschwitz oraz grupą byłych więźniów obozu.

Organizatorem uroczystości upamiętniających 75. rocznicę wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego i zagłady Auschwitz-Birkenau było Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau. Honorowy patronat nad obchodami objął prezydent Andrzej Duda.

Marta Płuciennik



Pożegnanie gen. bryg. Tadeusza Bieńkowicza „Rączego”

AGNIESZKA BROWAREK

Państwowe uroczystości pogrzebowe gen. bryg. Tadeusza Bieńkowicza „Rączego” – żołnierza Armii Krajowej i jednego z kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari – odbyły się 21 grudnia 2019 roku w Krakowie.

Generał bryg. Tadeusz Bieńkowicz ps. Rączy – żołnierz Armii Krajowej, obrońca Kresów II Rzeczypospolitej – był jednym z ostatnich żyjących kawalerów orderu wojennego Virtuti Militari.

Podczas II wojny światowej walczył z okupantem niemieckim i sowieckim. Uczestniczył w akcjach dywersyjnych, organizował zasadzki i odbijał więźniów. Aresztowany w 1950 roku w okresie stalinizmu w Polsce za działalność antykomunistyczną i poddawany wielomiesięcznym przesłuchaniom i tortu-

rom został skazany na karę śmierci zamienioną następnie na dożywocie. W wolnej Polsce integrował środowiska kombatanckie i dbał o to, by młode pokolenie było kontynuatorem tradycji niepodległościowej. Odszedł 13 grudnia ubiegłego roku w Krakowie w wieku 96 lat. Będzie nam go bardzo brakować.

Uroczystości pogrzebowe miały charakter państwowy i odbyły się w Krakowie 21 grudnia 2019 roku. W ostatnim pożegnaniu Generała udział wzięli przedstawiciele najwyższych władz państwowych, w tym prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Andrzej Duda, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek, wojewoda małopolski Piotr Ćwik, a także córka Generała – Krystyna i członkowie najbliższej rodziny Zmarłego. Obecni byli także oficerowie i żołnierze Wojska Polskiego, delegacje innych służb mundurowych, harcerze oraz liczne grono przyjaciół i wychowanków weterana. Hołd gen. Bieńkowiczowi oddali również przedstawiciele organizacji społecznych oraz członkowie grup rekonstrukcyjnych licznie gromadząc się w kościele ze sztandarami.

Msza święta żałobna, której przewodniczył biskup pomocniczy Archidiecezji Krakowskiej Damian



Muskus, odbyła się w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przy ul. Rakowickiej. Po nabożeństwie głos zabrali prezydent Andrzej Duda oraz szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk.

Przemawiając w świątyni klasztoru karmelitów bosych, prezydent wspominał Bohatera słowami: „Trudno jest uwierzyć, że dziś to właśnie Pana Generała żegnamy. Że ze swo-

„ Generał to ten, kto umie prowadzić innych, kto ma ten talent, że wokół niego chcą się gromadzić żołnierze i kto w związku z tym jest wodzem



W ostatnim pożegnaniu gen. Tadeusza Bieńkowicza wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych. Na zdjęciu od prawej: wojewoda małopolski Piotr Cwik, prezydent RP Andrzej Duda, szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk, sekretarz stanu w KPRP Wojciech Kolarski i prezes IPN Jarosław Szarek

im pogodnym uśmiechem nie spotka nas tutaj za chwilę, jak zawsze uroczy, jak zawsze niezwykle spokojny, bardzo skromny w swojej niewątpliwej wielkości”.

Prezydent nawiązał również do aktu wręczenia Tadeuszowi Bieńkiewiczowi awansu na stopień general-

ski. – *Nawet nie za walkę w tamtych czarnych latach drugiej wojny światowej i po niej, nie za to cierpienie, przez które przeszedł, nawet nie za to bohaterstwo, którym wtedy się wykazał, i hart ducha niezwykle, ale za jego późniejszą postawę, bo generał to jest ktoś, kto prowadzi. Ge-*

nerał to nie jest ktoś, kto wytrzyma ból, to nawet nie jest ktoś, kto potrafi wymierzyć broń we wroga i nie waha się zastąpić własną pierśią, jeżeli trzeba. Generał to ten, kto umie prowadzić innych, kto ma ten talent, że wokół niego chcą się gromadzić żołnierze i kto w związku z tym jest wodzem – mówił Andrzej Duda. I dodał: „był wodzem dlatego, że chcieli do niego przychodzić”.

Prezydent stwierdził, że historię życia gen. Bieńkowicza można „zamknąć jednym: tą wstęgą, która spoczywa na jego trumnie i tym orderem, który leży jako pierwszy, bo jest najważniejszy: krzyż *Virtuti Militari*”. Andrzej Duda podkreślił również, że każdy żołnierz tamtych czasów doskonale wie o tym, że wtedy tego odznaczenia „za darmo, na tak zwane piękne oczy, nikomu nie dawano”. – *To było rzeczywiście odznaczenie za męstwo, wyjątkowe bohaterstwo, wyjątkowy heroizm, na który stać było niewielu. Dlatego tak niewielu to wielkie odznaczenie otrzymało – zaznaczył Andrzej Duda.*

Bohatera pożegnał również szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. – *Gromadzimy się dziś przy trumnie człowieka niezwykłego i niezłomnego. Naszą obecnością wyrażamy wdzięczność wobec jego dokonań. Bo był Pan General Tadeusz Bieńkowicz niezłomnym rycerzem dobrej sprawy, zawsze stawał po stronie dobra. Dzięki temu, że On i Jego pokolenie nie ulegli, przyszło zwycięstwo, wolna Polska, wymarzona, wysniona, wymodlona, wywalczona przez takich jak On – niezłomnych rycerzy dobrej sprawy – podkreślił Jan Józef Kasprzyk. Dodał też, że „Rączy” był „kamieniem rzucanym na szaniec Ojczyzny”. – *Poświęcał dla niej wszystko i nigdy nie uległ. Panie Generale, dobrze zasłużyłeś się Rzeczypospolitej, niech polska ziemia przytuli Cię tak mocno, jak ją kochałeś – żegnał generała Bieńkowicza Jan Józef Kasprzyk.**

Tego dnia było wiele przejmujących momentów. Symboliczne stało się wniesienie czapki Generała i ułożenie jej przez żołnierza Wojska Polskiego na trumnie oraz zaprezentowanie licznych odznaczeń, które zostały wyeksponowane przy ołtarzu podczas uroczystości żałobnej. Niezwykle wzruszający był również moment odczytania listu córki generała.

Po mszy świętej nastąpiło odprowadzenie Zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku w Alei Zasłużonych na cmentarzu Rakowickim przez tłum krakowian, w tym przedstawiciele młodego pokolenia, którzy chcieli po raz ostatni pokłonić się Bohaterowi. Generał zawsze znajdował czas na spotkania z młodzieżą, podczas których krzewił wiedzę o zbrodni katyńskiej oraz prawdę o działalności Armii Krajowej i żołnierzy niezłomnych, zwłaszcza na Kresach. Jego autentyczna odwaga i ogromna chęć walki do obrony Ojczyzny stała się wzorem do naśladowania dla młodego pokolenia. Uroczystość z udziałem honorowej asysty wojskowej zakończyła salwa honorowa i ceremonia złożenia wieńców.

Głównym organizatorem uroczystości pogrzebowych śp. gen. bryg. Tadeusza Bieńkowicza był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. ■



Nigdy się nie poddałem

Rozmowa z gen. Tadeuszem Bieńkowiczem ps. Rączy – podoficerem Armii Krajowej, żołnierzem wyklętym

Jak Pan wspomina dzieciństwo i młodość?

Czasy były różne, nasza rodzina była liczna, a pieniędzy na utrzymanie mało. Mojego ojca, który pracował na kolei, często przenoszono, wielokrotnie się przeprowadzaliśmy. Urodziłem się w Lidzie. Następnie pojechaliśmy na Wołyń do Rokitna. Tam byliśmy do 1929 roku, gdy ojca przeniesiono do Zwierzyńca na Roztoczu. Ze Zwierzyńca trafiliśmy do Jędrzejowa na Kielecczyźnie. Tam skończyłem podsta-

wówkę i uczęszczałem do gimnazjum i liceum. W 1938 roku ojca przeniesiono pod Nowogródek i całą rodziną osiedliśmy w Lidzie. Tu zastała nas wojna.

We wrześniu 1939 roku dowiedziałem się, że jest tworzony przez dyrektora naszej szkoły Michniewicza i harcmistrza Maszewskiego ochotniczy hufiec harcerek. Miałem wtedy 16 lat. Powiedzieli, że przyjmą mnie do siebie pod warunkiem uzyskania zgody od rodziców. Po wielu targach z moją matką



FOT. URSZKOP



◀ Grupa kadry II 77. pp AK. Kapral Tadeusz Bienkowicz ps. Rączy siedzi w środku

FOT. OŚRODEK KARTA

1939 roku, gdy harcmistrz Maszewski zaproponował mi wstąpienie do nielegalnej organizacji. Zgodziłem się bez wahania. Dostałem rozkaz stworzenia tzw. piątki, która przetrwała całą okupację sowiecką aż do czerwca 1941 roku, gdy Niemcy zaatakowały Związek Radziecki i musieliśmy zawiesić naszą działalność.

Jak wyglądała okupacja sowiecka od czerwca 1941 roku?

Znienawidziłem Sowietów za to, że wbili nam bagnet w plecy. Nie mogłem im tego darować. Potem nastąpiły wywózki i aresztowania, które bardzo przeżywałem. Podcho-

niczką. Komisarz zajmował się m.in. wystawianiem przepustek dla żołnierzy wracających z frontu do Rzeszy. Nasza koleżanka zdobyła jego zaufanie i otrzymała klucz do kasy, w której przechowywane były przepustki. Kluczem do sukcesu był jednak specjalny papier, na którym je drukowano. Należało więc wykraść oryginalny papier i wysłać go do Komendy Głównej AK w Warszawie do analizy. Udało im się załatwić taki sam. Następnie był on podmieniany. Komisarz niemiecki wypisywał przepustki na tym fałszywym papierze a nasi jeździli na oryginałach drukowanych w drukarni prowadzonej w Lidzie przez Trzebińskiego. To była bardzo głośna sprawa. Drukowano na nim kenkarty, dzięki którym uratowano m.in. wielu Żydów.

Kiedy zaczął Pan walkę w Armii Krajowej?

Działalem z kolegami w grupie minerskiej prowadzonej przez „Sybiraka” zajmującej się dywersją linii kolejowych. Zostałem zaprzysiężony w 1943 roku, kiedy przyjmowano mnie do czynnego oddziału. Przyjechali do nas z Radunia oficerowie. Wezwali mnie przed komisję. Podczas składania przysięgi musiałem powiedzieć jaki pseudonim przyjmuję. Powiedziałem im, że żadnego nie mam. Spytali mnie o mój harcerski pseudonim, który brzmiał „Rączy Jeleń”. Postanowili tego jelenia odrzucić i tak stałem się „Rączym”. W młodości czytałem broszury o Indianach. Moim bohaterem był „Rączy”, stąd taki pomysł.

Jak poznał się Pan z Janem Borysewiczem ps. Krysia?

Byłem wtedy na placówce we wsi Bieńkiewiczze. Przyjechali oficerowie, dowódca okręgu ds. organizacyjnych „Sawa” oraz „Krysia”. Dowódca chciał byśmy założyli nowy oddział z „Krysią”. Nie poczuwając się jeszcze do dyscypliny wojskowej



Światowy Zjazd Weteranów Walk o Niepodległość RP, Warszawa 2 września 2018 r. FOT. UDSKOR

udało mi się dostać jej zgodę na papierze. Zostałem przyjęty. Chciałem wziąć udział w obronie Grodna, ale w drodze do miasta ostrzeżono nas, żeby zawrócić, ponieważ Grodno zostało zdobyte przez bolszewików. Wtedy wycofałem się i wróciłem do Lidy.

Co Pan robił w latach 1939–1941?

Starałem się prowadzić normalne życie. Co niedzielę chodziłem do kościoła pijarów. Pamiętam wyjątkowo jedną z nich, 15 października

dziłem pod rampy kolejowe, gdzie ładowano naszych i wywożono na Syberię. Niektóre moje koleżanki z ławy nigdy stamtąd nie wróciły.

W czerwcu 1941 roku, po wybuchu wojny pomiędzy III Rzeszą a Związkiem Radzieckim, do Lidy wkroczyli Niemcy...

Niemcy patrzyli na nas „przez palce”, wiedzieli, że nienawidzimy bolszewików. W gabinecie Reichkomisarza Lidy umieściliśmy swoją „wtyczkę”, która była naszą łącz-

i chcąc dołączyć do oddziału „Ragnera”, w którym byli moi koledzy, odpowiedziałem, że z tym panem nigdzie nie pójdę. Byli jednak nieustępliwi. Z początku upierałem się, ale „Krysia” podszedł do mnie i powiedział: zgódź się, stwórzmy razem oddział, będzie nam dobrze. Gdy spojrzałem mu w te niebieskie oczy, takie łagodne, to wywarł na mnie tak pozytywne wrażenie, że przystałem na jego propozycję. Wydano nam broń i ruszyliśmy pod osłoną nocy do lasu. Po kilku dniach dołączyło do nas jeszcze trzech kolegów, więc nasz oddział liczył pięć osób. Później z Białogóry dołączyło do nas jeszcze 10 chłopaków, z którymi stworzyliśmy trzy pięcioosobowe drużyny.

Proszę opowiedzieć o najstojniejszej akcji, w jakiej Pan uczestniczył i za którą został Pan odznaczony Orderem Virtuti Militari – akcji odbicia więźniów z więzienia w Lidzie.

„Krysia” powiedział mi o planowanej akcji z zastrzeżeniem, że idą na nią tylko ochotnicy. Liczyliśmy się z tym, że możemy zginąć, ale tu chodziło o ratowanie ludzi. Na początku wszystko szło źle. Klucze nie były dorobione. Później Niemcy, chyba coś przeczuwając, przenieśli naszą więzienną wtyczkę do miasta. Obawialiśmy się wtedy, że straciliśmy możliwość otwarcia więzienia od środka. Znaleźliśmy jednak drugiego człowieka nazwiskiem Krućko. Przed samą akcją musieliśmy także kilkakrotnie zmieniać miejsce postoju naszych oddziałów.

Akcja odbicia więźniów była bardzo ryzykowna, w Lidzie stacjonował bowiem duży garnizon niemiecki.

Dostaliśmy informację, że w mieście jest ponad 10 tysięcy żołnierzy, żandarmów i policjantów. Samego więzienia na zewnątrz pilnowało 300 Ukraińców i 60 Niemców. Dookoła więzienia chodził patrol w sile 20 ludzi. Musieliśmy dostać

się do środka w ciągu 20 minut, tyle czasu bowiem zabierało patrolowi jedno okrążenie. Ja i „Bez” przebraliśmy się za oficerów żandarmerii niemieckiej, pozostali zaś za policjantów. Zaskoczenie białoruskich strażników było całkowite. Pomiedzy ostatnim z nich, a kolegą o ps. Kula wywiązała się jednak walka wręcz. Nie mogąc strzelać uderzy-

dzyczasie wykonaliśmy wyrok na zastępcy komendanta Surokinie, który odznaczał się wyjątkową brutalnością. Na liście osób do uwolnienia mieliśmy pięćdziesiąt nazwisk. Jednak w ciągu kilku ostatnich dni do więzienia przewieziono dodatkowych więźniów. Spisaliśmy więc dodatkową, na której znalazło się trzydzieści sześć nazwisk. Ostatecznie



Uroczystość nadania Medalu Stulecia Odzyskanej Niepodległości, Kancelaria Prezydenta RP, 12 grudnia 2018 r. FOT. IGOR SMIRNOW / KPRP



FOT. IGOR SMIRNOW / KPRP

łem białoruskiego strażnika obezwładniając go. Gdyby padł strzał zaalarmowany zostałby garnizon niemiecki i byłoby po akcji. Część z nas poszła na cele wywoływać więźniów w języku rosyjskim i niemieckim. Niektórzy osadzeni myśleli, że idą na śmierć. Gdy koledzy wprowadzali ich na plac, my w mię-

niektóre z nich powtórzyły się, więc łącznie uwolniliśmy blisko 80 więźniów, wśród nich również szpicli niemieckich, o których nie wiedzieliśmy. Później ich rozpracowano i rozstrzelano.

Jak wyglądały walki z partyzantką sowiecką i Armią Czerwoną?

Gdy wkroczyła Armia Czerwona wiadomo było, że pójdziemy do niewoli. Poszedłem do taboru i oddałem rzeczy osobiste, załadowałem tyle amunicji, ile mogłem unieść oraz zmieniłem automat na niemiecki MP 40. Gdy stałem uzbrojony po zęby podszedł do mnie „Kryśia” i zapytał czy chciałbym z nim iść. Odpowiedziałem: „Razem Panie Komendancie rozpoczęliśmy partyzantkę i razem skończymy”. Chciała iść z nami masa ludzi, ale „Kryśia” rozkazał wziąć tylko 10 osób. W tym czasie z każdej walki wychodziliśmy zwycięsko.

Pewnego dnia mieliśmy naradę z komendą okręgu. Skończyła się w nocy i nie mogłem zasnąć. Po piątej rano padły pierwsze strzały. Usłyszałem okrzyki w języku rosyjskim. Po huraganowym ogniu Rosjanie przerwali myśląc, że nas zmasakrowali. Wtedy wyskoczyliśmy ze stodoły i otworzyliśmy ogień do Sowietów. Udało nam się przebić w kierunku Werenowa. Tam zrobili-

Czy brał Pan udział w akcji, w której zginął Jan Borysewicz „Kryśia” ?

Podczas jednej z rozmów dowódca zapytał mnie czy bałem się kiedykolwiek otwartej przestrzeni.

wrócił się na wznak, tylko parę razy oddech chwycił i koniec. Koledzy wycofując się ukryli jego ciało. Mieli po niego wrócić, ale nie zdążyli. Zabrali go bolszewicy. Ja w tym

Gen. bryg. Tadeusz Bieńkiewicz urodził się w 15 kwietnia 1923 roku w Lidzie. We wrześniu 1939 roku był ochotnikiem w lidzkim baonie frontowym harcerzy. Od maja 1943 roku uczestniczył w akcjach bojowych Oddziału Partyzanckiego „Kryśi” w Nowogródzkim Okręgu Armii Krajowej. 18 stycznia 1944 roku dowodził grupą szturmową podczas akcji odbicia więźniów w Lidzie. W Akcji „Burza” służył w 2. Batalionie 77. Pułku Piechoty AK. Od stycznia 1945 roku żołnierz Ruchu Oporu Armii Krajowej. W czerwcu 1950 roku aresztowany, następnie poddany wielomiesięcznym torturom i skazany za działalność antykomunistyczną na karę dożywotniego więzienia. W maju 1956 roku zwolniony na mocy amnestii.

Był założycielem i prezesem Polskiego Związku Więźniów Komunistów, wiceprezesem Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, sekretarzem Małopolskiej Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych.

U honorowany został Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Zmarł 13 grudnia 2019 roku w Krakowie.



Panorama Lidzy FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

śmy zasadzkę w lesie. Po sześciu godzinach doczekaliśmy się bolszewików, których wzięliśmy w ogień krzyżowy. Celnym strzałem położyłem uciekającego oficera. Jak się później okazało ten major był wysokim dowódcą NKWD na Białorusi.

Wtedy łatwiej jest zginąć. Bardziej niż śmierci bałem się zostać rannym. On zaś wołał być ranny, twierdząc, że zawsze człowiek ma jeszcze jakieś szanse na przeżycie. Zawsze byłem przekonany, że u bolszewików człowieka czekają jedynie tortury i śmierć. Wkrótce „Kryśia” zginął w zasadzce, dostał kule, prze-

czasie na rozkaz dowódcy byłem w Lidzie. Nie mogłem uwierzyć, że „Kryśia” nie żyje. Jednak zaczęli obwozić jego ciało po całym województwie... Nie było już dla mnie miejsca na Białorusi, musiałem uciekać.

Tak trafił Pan do Białegostoku, potem do Gdańska a na końcu do Krakowa.

Najpierw musiałem dostać od naczelnika na kolei, płk. Andrejewa, komandirówkę, czyli delegację. Powiedział mi, że wypisze ją pod warunkiem, że będzie na tych dokumentach pieczętka NKWD. Poszedłem do naszej komórki i poprosiłem o taki dokument. Nie minęło kilka dni, a dokumenty dostarczył mi malarz Trzebiński, który prowadził drukarnię w Lidzie. Naczelnik przeczuwał, że to fałszywe dokumenty, obawiał się konsekwencji, ale słowa dotrzymał i papiery podpisał.

Jakie były Pańskie powojenne losy?

Chciałem po wojnie wyjechać za granicę, skończyć studia w Anglii lub wstąpić do wojska na Zachodzie. Wciąż chciałem walczyć. Będąc z kolegami w Gdańsku postanowiliśmy przedostać się do Anglii. Pojechaliśmy do Szczecina. Tam w urzędzie celnym pracował brat mojego kolegi. Podczas jednej z prób przedostania się przez granicę zostaliśmy ostrzelani. Zabili jednego z nas. Cudem wyszedłem z tej sytuacji.

Będąc jeszcze w Szczecinie dostałem list od matki. Napisała mi, że do Gdańska przyjechała Basia,



Podczas uroczystej nominacji na generała brygady Tadeusz Bieńkiewicz otrzymał od szefa UdSKiOR pamiątkowy ryngraf. Kraków, 30 maja 2018 r.
FOT. UD SKIOR

moja późniejsza żona. Znałem ją jeszcze z ławy szkolnej, z czasów, gdy mieszkaliśmy w lubelskim. Razem wyjechaliśmy w 1947 roku do Krakowa. Tam rozpocząłem studia na Akademii Handlowej. W Boże Narodzenie 25 grudnia 1947 roku wzięliśmy ślub.

Przed Wielkanocą 1950 roku przenieśliśmy się do Krakowa. Zgłosili się do mnie Winckiewicz, Cybulski i Parysewicz z Polskiej Organizacji Podziemnej Bojowej. Omawialiśmy plany dalszego działania w konspiracji. Zarzuciłem im brak ostrożności. Chcieli wiedzieć, gdzie ukryliśmy broń. Zażądali jej przekazania. Chcieli dobroić jedną

z młodzieżowych organizacji. Poprosiłem, by napisali dwa listy o tej samej treści. Jeden z nich doszedł do mnie z dwutygodniowym opóźnieniem. Nabrałem przekonania, że moja korespondencja jest kontrolowana przez UB. Wiedziałem, że jeśli wpadną, pociągną mnie za sobą. Pojechałem do Łodzi na spotkanie z nimi i powiedziałem, żeby wszystkie adresy i dokumenty zniszczyli oraz że w razie wstygu się do siebie nie przyznajemy. Zagwarantowałem im, że w przypadku aresztowania o naszej działalności nic nie powiem i tego samego oczekiwałem od nich. Moje ostrzeżenie zlekceważyli. Niedługo potem, 6 czerwca w Krakowie, zostałem aresztowany.

Przeszedłem bardzo ciężkie śledztwo. Wiedziałem jednak, że mam szansę wyjść z tego tylko pod warunkiem, że do niczego się nie przyznam. Ubecy namawiali mnie bym wydał im nazwiska oficerów, którzy dostarczyli broń dla organizacji. Przekonywali, że wtedy dostanę łagodniejszy wyrok. Jeśli tego nie zrobię, to dostanę karę śmierci, bo ona groziła tym oficerom. Oni podczas wojny walczyli w Armii Krajowej. Tylko ja znałem ich nazwiska. Chciałem jednak móc każdemu śmiało spojrzeć w oczy, że jestem w porządku. Nie zdradziłem. Dostałem karę śmierci. Pamiętam lzy matki na sali sądowej, gdy ogłaszano wyrok. Z zaciśniętą pięścią wykrzyczałem wtedy, że się nie dam, żeby nie płakała. To podniosło ją na duchu.

Co się stało z Winckiewiczem i Cybulskim?

Dostali karę śmierci. Wyrok wykonano.

Proszę powiedzieć o swoim pobyciu w więzieniu.

Wywieźli mnie potem do Gdańska, tam przez siedem miesięcy torturowali, między innymi trzymając nagięto w lochu. W celi obok sie-

dział mój kolega z konspiracji, operator radiostacji. Porozumiewaliśmy się przez ścianę za pomocą alfabetu Morse'a. Pamiętam, że bardzo go męczyli. Strażnik powiedział mi, że więcej niż dwie doby w tym lochu nie wytrzymam. Pomimo wszystko nie przyznałem się. Potem zmieniono mi wyrok na dożywocie, a następnie na 12 lat. W roku 1956 nastąpiła odwilż, dzięki czemu wyszedłem z więzienia.

23 czerwca 1992 roku Sąd Wojewódzki w Gdańsku uznał Pański wyrok za nieważny.

Tak, po 40 latach nareszcie ukażała się prawda. Chciałem, by moi oprawcy ponieśli odpowiedzialność za swoje czyny. Stanisław Niewodzki zmarł chwilę przed wytoczeniem mu procesu. Mieczysław Jaster został skazany na dwa lata więzienia. Musiał też wypłacić mi odszkodowanie.

Skąd się brał Pański hart ducha?

Zawsze wychodziłem z założenia – nawet wtedy, gdy byłem przesłuchiwany i myślałem, że jestem bliżej śmierci – że ludzie będą wspominać, że byłem twardy. To mnie trzymało przy życiu.

Jakie to uczucie żyć w wolnej Polsce? Doczekał Pan 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, awansu generalskiego...

Człowiek po prostu nie wierzy.

Czy ma Pan swoje przesłanie do młodych ludzi? Czego Pan sobie życzy w przededniu 96 urodzin?

Chciałbym doczekać tego, by w Polsce była większa jedność bo wiem to, co się dzieje teraz, nie jest dla nas dobre.

rozmawiał
Mateusz Glinka-Rostkowski

Wywiad został przedrukowany z nr 2.2019 biuletynu „Kombatant”



I Ogólnopolski Zjazd Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych

MARTA PŁUCIENNIK

W Warszawie, 14 grudnia 2019 roku, odbył się I Ogólnopolski Zjazd Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych, zorganizowany przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Uroczystości rozpoczęły się od złożenia wieńców przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki na warszawskim Żoliborzu – kapelana warszawskiej „Solidarności”. Hołd męczennikowi oddali m.in. działacze opozycji antykomunistycznej, a także przedstawiciele polskich władz i instytucji państwowych, w tym szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek oraz poseł Anita Czerwińska.

Następnie delegacje udały się do archikatedry św. Jana Chrzciciela, gdzie odprawiona została msza św. w intencji zamordowanych, zmarłych i żyjących działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjo-

nowanych z powodów politycznych. Po niej, w samo południe, odbyły się uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Listy do uczestników uroczystości skierowali prezydent Andrzej Duda i prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki.

– *Cena Waszej odwagi była wysoka. Czasem najwyższa. Od złamanych karier, przerwanych planów, emigracji, przez dramaty rodzinne i kłopoty zdrowotne. To była ciernista droga opozycji antykomunistycznej. Droga, którą wielu postrzegало jako prowadzącą donikąd, ale wiedzieliście, że na początku i na końcu tej drogi zawsze jest Polska wolna, suwerenna i niepodległa* – napisał w liście premier Mateusz Morawiecki.

Uroczystość zakończył Apel Pamięci oraz ceremonia złożenia kwiatów.

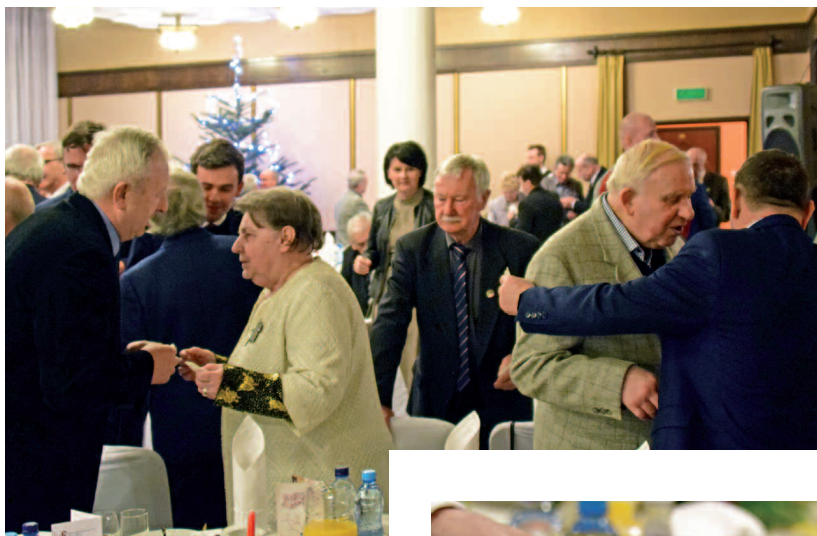
Następnie w Centrum Konferencyjnym MON odbyło się spotkanie, w trakcie którego szef UdSKiOR w imieniu prezydenta Andrzeja Dudy przekazał dawnym opozycjonistom medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości, a w imieniu premiera Mateusza Morawieckiego medale 100-lecia Odzyskania Niepodle-



Uczestnicy zjazdu złożyli wieńiec na grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki FOT. UDSKiOR

głości; Jan Józef Kasprzyk wręczył również medale „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”. Dodatkowo wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński przekazał odznaczenia „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

– *Dziękujemy Państwu odznaczeniami przyznanymi przez prezydenta Andrzeja Dudę, premiera Mateusza*



Zjazd zakończyło spotkanie oplatkowe FOT. UDSKiOR

Morawieckiego i wicepremiera prof. Piotra Glińskiego. Dziękujemy także medalami „Pro Patria” i „Pro Bono Poloniae”, przyznawanymi przez nas tym, którzy ongiś dbali o to, aby niepodległościowe hasła nigdy nie zginęły i dbają o to również współcześnie – powiedział Jan Józef Kasprzyk, dodając: *Państwo ryzykowali wszystkim, abyśmy my mogli być wolni. To jest dług nie do spłacenia.*

Medalami „Pro Bono Poloniae” zostali odznaczeni: Iwona Olejniczak, Zofia Romaszewska, ks. inf. dr Jan Andrzej Sikorski i Andrzej Sobieraj, zaś medale „Pro Patria” szef UDSKiOR wręczył: Bogusławowi Bardonowi, Krzysztofowi Choinie, Maciejowi Jankowskiemu, Władysławowi Kałudzińskiemu, Stanisławie Korolkiewicz, Barbarze Napieralskiej, Andrzejowi Słowikowi, Jerzemu Stopie, Krzysztofowi Tenerowi-

czowi, Andrzejowi Osipów, Pawłowi Perchel oraz Ryszardowi Szwedowi.

Ogólnopolski zjazd dawnych opozycjonistów i osób represjonowanych zakończyło przedświąteczne spotkanie oplatkowe.

Państwowe odznaczenia

W Sali Kolumnowej Pałacu Prezydenckiego w Warszawie odbyła

w imieniu prezydenta Andrzeja Dudy dokonał sekretarz stanu w KPRP Andrzej Dera wraz z szefem UDSKiOR Janem Józefem Kasprzykiem.

Prezydent Andrzej Duda postanowił uhonorować kilkadziesiąt osób w uznaniu wybitnych zasług w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce oraz za osiągnięcia w podejmowanej z pożytkiem dla kraju pracy zawodowej i społecznej. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostali: Mirosław Dakowski, Grzegorz Kamiński, Kazimierz Krauze, ks. Mirosław Łubik, Zdzisław Rusek, Bazyli Tyszkiewicz oraz Małgorzata Wyrwińska-Cieślak; Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski: Józef Bednarski, Krystyna Froelich-Przybylska, Zbigniew Jakowczyk, Krzysztof Krasieński, Henryk Krzyżanowski, Antoni Lis, Andrzej Mierzwa, Adam Ole-



Doradca prezydenta RP Zofia Romaszewska została odznaczona medalem „Pro Bono Poloniae” FOT. UDSKiOR

„Cena Waszej odwagi była wysoka. Od złamanych karier, przerwanych planów, emigracji, przez dramaty rodzinne

się 17 grudnia 2019 roku uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych działaczom opozycji antykomunistycznej. Aktu dekoracji

szek, Paweł Rzoska, Wiesław Sabatowski, Edward Stańczak, Piotr Szewczyk, Jan Szwechowicz, Andrzej Wojciechowski oraz Wiesław Pęczek (pośmiertnie), zaś Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski: Ryszard Boniński, ks. Arkadiusz Kalinowski, Leszek Karwecki, Jan Monarcha, Sergiusz Niczyporuk, Zbigniew Orzechowski, Kazimierz Resiak, Jerzy Vrba, Barbara Wojciechowska. ■



Wigilia weteranów

Weterani walk o niepodległość Polski, Sybiracy, ofiary represji wojennych i powojennych oraz żołnierze drugiej konspiracji spotkali się 19 grudnia 2019 roku w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie, by wziąć udział w tradycyjnym spotkaniu opłatkowym zorganizowanym przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Tegoroczne spotkanie rozpoczęło się minutą ciszy poświęconą pamięci weteranów zmarłych w 2019 roku, a w szczególności gen. bryg. Tadeuszowi Bieńkowi i ps. Rączy, który na wieczną wartę odszedł zaledwie kilka dni wcześniej.

Doradca prezydenta i dawna działaczka KOR Zofia Romaszewska odczytała list od prezydenta Andrzeja Dudy, w którym zwierzchnik sił zbrojnych dziękował kombatantom za poświęcenie w walce o wolną Polskę oraz za przekazywanie młodemu pokoleniu tych wartości, za które byli gotowi oddać życie. – Państwu zawdzięczamy wolność i niepodległość Polski – napisał prezydent. Świąteczne przesłanie skierowała do uczestników walk o niepodległość Ojczyzny także marszałek Sejmu Elżbieta Witek oraz minister rodziny, pracy i polityki społecznej Marlena Małąg.

Następnie harcerze ze Związku Harcerstwa Polskiego przekazali na ręce szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka Betlejemskie Światło Pokoju. Wzruszającym momentem uroczystości było odczytywanie przez weteranów kartek świątecznych, które

zostały przygotowane specjalnie na tę okazję przez dzieci z krakowskich przedszkoli.

– W czasie tych Świąt nasze myśli kierujemy również do przeszłości, do trudnych lat i dni, jakie były udziałem naszego doświadczenia historycznego, Państwa życia. Gdyby nie Państwa odwaga, wytrwałość i determinacja nie moglibyśmy spędzać Świąt w niepodległej Rzeczypospolitej i śpiewać radośnie kolęd. Państwu nie zabrakło wiary, nadziei i miłości. Dziękujemy Wam za to, że przechowaliście najcenniejsze cnoty, jakie kierują losem ludzi – powiedział minister Kasprzyk do uczestniczących w spotkaniu weteranów.

– Chciałem bardzo serdecznie podziękować tym wszystkim kombatantom i Sprawiedliwym wśród Narodów Świata, którzy w minionym roku tak pięknie manifestowali przywiązanie do Ojczyzny zarówno podczas uroczystości krajowych, jak i – przede wszystkim – zagranicznych. Rok 2019 był rokiem szczególnym – obchodziliśmy 80. rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej, 75. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego i wileńskiego, 75. rocznicę zwycięskiego szlaku bojowego 2. Korpusu Polskiego i 1. Dywizji Pancerniej. Wszędzie, gdzie byliśmy – w Polsce i poza granicami – byliście Wy – świadkowie wydarzeń, weterani walk o niepodległość. Dziękujemy Wam za to, bo dzięki Wam opowieść o polskiej historii jest ze wszech miar wiarygodna, gdyż to Wy jesteście jej świadkami – podkreślił Jan Józef Kasprzyk.

Zyczliwym słowom, rozmowom i wspomnieniom nie było końca – weterani przelamali się opłatkiem składając sobie wzajemnie świąteczne życzenia. Spotkanie uświetnił koncert kolęd w wykonaniu solistów Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

red.

Kapelsche Veer – zapomniana bitwa

ZBIGNIEW WAWER



Po zajęciu Bredy część oddziałów polskich została zakwaterowana w mieście, a pozostałe oddziały objęły straż nad rzeką Mozą, początkowo na odcinku o szerokości 18 km, później 50 km. Dzięki biernej obronie niemieckiej 1. Dywizja Pancerna tylko dozorowała swój odcinek. Sytuacja ta pozwoliła na uzupełnienie stanów oraz szkolenie nowych żołnierzy. A sytuacja w oddziałach piechoty oraz w pułku dragonów była dramatyczna.

Po walkach w Belgii i Holandii stany w tych oddziałach stopniały do 50 proc. Pokrycie braków następowało poprzez wcielanie Polaków przechodzących z armii niemieckiej na stronę aliantów oraz polskimi ochotnikami z Francji, Belgii i Holandii.

Za uratowanie wielu miast belgijskich i holenderskich od zniszczenia żołnierze 1 DP, a szczególnie jej do-

wódca gen. Stanisław Maczek zyskali uznanie społeczeństw obu państw. Również w końcu 1944 roku wielu żołnierzy dywizji zostało uhonorowanych polskimi odznaczeniami bojowymi za walki o wyzwolenie Belgii i Holandii.

29 listopada 1944 roku 1. Dywizję Pancerną inspekcjonował Naczelny Dowódca Sił Alianckich w Europie Zachodniej gen. Dwight

Eisenhower. 16 grudnia ruszyła ostatnia niemiecka kontrofensywa na froncie zachodnim. Jej szybkie postępy zaczęły zagrażać Brukseli i Antwerpii. Skutki ofensywy feldmarszałka Gerda von Rundstedta odczuła również polska 1. Dywizja Pancerna, która w tym czasie przebywała na odpoczynku dozorując linię rzeki Mozy od Moerdijk do Raamsdonk. W związku z niemieckimi działaniami wszystkie oddziały 1. Dywizji Pancernej zostały postawione w stan gotowości. Z informacji wywiadowczych wynikało, że na przeciw odcinka strzeżonego przez Polaków zaczęły się gromadzić niemieckie oddziały spadochronowe, które mogły z tego rejonu wyruszyć do uderzenia oskrzydającego na Antwerpię.

◀ **Piechota 1. Dywizji Pancernej ćwiczy natarcie, lipiec 1944 r.** FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Generał Maczek wspominał: „po lewej stronie Mozy pozostały już na dobre w »prezencie gwiazdkowym« spadochronowe oddziały niemieckie. Po zaniechaniu użycia ich jako wojsk powietrznych, stali się elitarną piechotą, dając się nam nieraz we znaki swą aktywnością. By dać im zaprawę bojową i doświadczenie – wyzyskał gen. Student specyficzny teren nad Mozą z wielkimi rozlewiskami wód i wysokimi wałami nadbrzeżnymi i utworzył mały przyczółek mostowy w miejscu dawnej przeprawy przez rzekę Kapelsche Veer. Obsada przyczółka siedziała cicho i pasywnie, aż się nie wgrzyzła

powanie obsadzające wyspę Kapelsche Veer na Mozie. 28 grudnia zgrupowanie rtm. Mariana Kochanowskiego w składzie 1. Samodzielnego Szwadronu CKM, dwóch kompanii piechoty z 8. i 9. batalionu zlużowało Brytyjczyków i przejęło dozоровanie odcinka naprzeciwko Kapelsche Veer. Dowódca 3. Brygady Strzelców płk dypl. Franciszek Skibiński postanowił zli-

” Generał Maczek zdecydował, że należy zlikwidować niemieckie zgrupowanie obsadzające wyspę Kapelsche Veer na Mozie



Piechota 1. Dywizji Pancernej na stanowiskach strzeleckich podczas ćwiczeń. Widoczne uzbrojenie: karabiny Lee Enfield, pistolety maszynowe Sten Mk III, ręczne karabiny maszynowe Bren oraz rewolwer Colt M1917, lipiec 1944 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

w teren, wkopała w te wysokie wały, a wtedy, dysponując silnym wsparciem dobrze wstrzelanej artylerii i moździerzy, zaczęła być arogancka i dokuczliwa. Zaczęła się ruchliwość wywiadowcza, jakżeż łatwa wobec oddziałów dywizji, rozciągniętych na 50 km. A Niemcy z przyczółka stworzyli istny praktyczny poligon, zmieniając co trzy doby obsadę i przeszkalając w oryginalny sposób swe szeregi”.

Generał Maczek zdecydował, że należy zlikwidować niemieckie zgru-

kwidować niemiecki przyczółek. W związku z tym w nocy z 29 na 30 grudnia dwa plutony 9. Batalionu nocnym wypadem zaatakowały nieprzyjaciela. Akcja nie powiodła się. Polacy stracili sześciu ludzi. Jedynym efektem wypadu było stwierdzenie, że Kapelsche Veer obsadzała co najmniej kompania spadochroniarzy wzmocniona bronią maszynową. Pozycje niemieckie były bardzo dobrze wkopane w wały i mogły liczyć na wsparcie artylerii z północnego brzegu.

Dowódca 3. Brygady Strzelców nakazał ponowne przeprowadzenie natarcia na przyczółek. Tym razem do natarcia wyznaczono dwie kompanie 9. Batalionu, pluton miotaczy na carrierach, pluton 10. Pułku Strzelców Konnych, pluton saperów oraz jako wsparcie 2. Pułk Artylerii Motorowej oraz brygadowe moździerz.

W pierwszej fazie natarcia udało się opanować jeden z domków na Kapelsche Veer. Pułkownik dypl. Skibiński wspominał: „i nagle wśród tego zgłębku, wytrysnął długi i jaskrawy płomień z miotacza, doprowadzonego pod domek przez czołgi. Na całym froncie z obu stron ogień umilkł, jak nożem uciął. (...). Z domku zaś wyskoczyło kilkanaście postaci z podniesionymi do góry rękami. Na miejscu znaleziono kilka trupów, wśród nich oficera. (...) Dalej już czołgi i carryery nie mogły się posuwać, ze względu na teren. Poszły naprzód, z dwóch stron, dwie kompanie strzeleckie, dotarły na odległość 100 metrów od wału nad Mozą i wtedy rozpuł się taki ogień, że żołnierze zalegli w wodzie, wśród pocisków niemieckich bijących bez obawy prawie po swoje własne pozycje (*sic!*)”.

Straty 9. Batalionu wyniosły czterech oficerów i 42 szeregowych poległych i rannych. Dowódca 3. Brygady pisał: „zbliżał się świt. Zdałem sobie sprawę z tego, że żołnierze, leżący od paru godzin w wodzie, w grudniową noc, mogą co najwyżej wyginać. Dałem rozkaz do wycofania tych kompanii”.

Generał Maczek ponownie nakazał zlikwidowanie przyczółka. Natarcie miało rozpocząć się 7 stycznia 1945 roku. Wsparcia ogniowego atakującej piechocie miały udzielić dwa pułki artylerii polskiej, cztery pułki kanadyjskie oraz dwie baterie wielolufowe. 7 stycznia 9. Batalion Strzelców dowodzony przez ppłk. dr. Zdzisława Szydłowskiego w dwóch zgrupowaniach wyruszył do natar-

cia. Pierwsze zgrupowanie „UPOR” pod dowództwem mjr. Konrada Stępnia w składzie 1. i 2. kompanii wsparte plutonem czołgów z działami 17 funtowymi doszły w trakcie przygotowania artyleryjskiego na podstawy wyjściowe. Drugie zgrupowanie „RANIK” dowodzone przez kpt. Edwarda Łabno w składzie: 3. kompanii, plutonu 2. kompanii, kompanii wsparcia oraz plutonu czołgów osiągnęło podstawy wyjściowe i w czasie nawały artyleryjskiej przepравиło jeden pluton na drugi brzeg.

Na odcinku zgrupowania „UPOR” uderzenie drużyny ubezpieczającej od południa wzdłuż kanału doprowadziło do wzięcia do niewoli ośmiu jeńców, następnie drużyna doszła na wysokość zgrupowania kpt. Łabno. Za drużyną ubezpieczającą poruszał się pluton ppor. Stolarza z 2. kompanii. W pierwszej fazie natarcia 2. kompania nie natrafiła na Niemców. Ich stanowiska były puste. W trakcie dalszego posuwania się kompania została ostrzelana z drugiego wału przez niemieckie karabiny maszynowe i moździerze. Idący na prawym skrzydle pluton ppor. Stanisława Zdziechowskiego doszedł do samego wału i tam z bliskiej odległości został przykryty ogniem ckm nieprzyjaciela. Ranny został dowódca plutonu, a jego żołnierze rozproszyli się. W tym samym czasie pluton ppor. Lecha Młodzkiego z dowódcą 2. kompanii por. Henrykiem Kuśmirkiem uwikłał się w walkę ogniową i przestał posuwać się do przodu.

Jak pisał mjr Stępień „z powodów niezależnych od dowódcy kompanii – słabe wojsko – nie mógł się ruszyć z miejsca. Dowódca 2. kompanii nie mógł wymusić rozkazu do szturmu, będąc w tak bliskiej odległości od nieprzyjaciela, nie widząc dokładnie wojska (noc) i nie mając łączności z plutonem ppor. Zdziechowskiego. Walka trwała do świtu”. W związku z tym, że

większość kompanii stanowili nowo wcieleni, jeszcze słabo wyszkoleni i nieprzygotowani żołnierze, część z nich nie wytrzymała nawały ogniowej i zaczęła się wycofywać. Natarcie utknęło. Dowódca 2. kompanii wraz z obserwatorem artylerii oraz z kilkoma żołnierzami znaleźli się w środku zgrupowania niemieckiego nie mogąc się ruszyć. Ostatecznie 2. kompania musiała się wycofać.

Idąca na drugim skrzydle zgrupowania 1. kompania por. Wojciecha Szeligi ogniem piatów i moździerzy zmusiła nieprzyjacielskie stanowiska ogniowe do zaprzestania dzia-



Piechota 1. Dywizji Pancерnej biegnie na stanowiska, lipiec 1944 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

łań. To dało możliwość zajęcia szturmem części wału i ruin jednego z domków. W kilka minut po zdobyciu niemieckich pozycji na żołnierzy 1. kompanii spadła nawała ognia nieprzyjacielskiej artylerii i moździerzy. A ostrzał karabinów maszynowych był tak celny, że uniemożliwił jakikolwiek ruch. Po godz. 22.00 spadochroniarze przypuścili atak na pozycje 1. kompanii. Polacy zostali obrzuceni z bliska granatami. Widząc znaczną przewagę wroga por. Szeliga postanowił wycofać się na podstawę wyjściową.

Dowódca natarcia płk dypl. Ski-biński wzmocnił akcję zgrupowania „UPOR” 1. kompanią z Batalionu Strzelców Podhalańskich ppor. Adama Zawadzkiego, który pisał: „posuwanie dalsze było niemożliwe. Postanowiłem zdobyć ten budynek szturmem, czołganiem podciągnąłem wojsko na odległość 30 metrów od budynku i nakazałem szturm. Szturm nie wyszedł tak jak sobie



Ćwiczenia przed rozpoczęciem operacji „Elephant”

FOT. LIBRARY AND ARCHIVES CANADA

wyobrażalem, nie można było podać wszystkich ludzi, których ogarnął dziwny strach. (...) Szturm wykonały zasadniczo tylko dwie drużyny, w odpowiedzi na co dostałem ponownie duże serie moździerzy i wielką ilość ognia z broni maszynowej”. Starszy strzelec Stanisław Sokol zniszczył celnym ogniem gniazdo karabinu maszynowego. Pomiędzy północą a 1.00 Podhalańscy dostali rozkaz do wycofania.

W tym samym czasie zgrupowanie kpt. Łabno początkowo nie napotkało większego oporu nieprzyjaciela likwidując po drodze wysuniętą placówkę niemieckich spad-

chroniarzy. Jednak po kilku minutach na nacierające zgrupowanie spadł ogień niemieckiej artylerii. Nieprzyjaciel oświetlił flarami przedpole. Kapitan Łabno wspominał: „był to najsilniejszy ogień w jakim był nasz oddział od początku obecnej kampanii”. Pułkownik Skibiński wspominał: „w ataku brał udział pluton strzelców konnych ppor. Andrzeja Mincera. Zaraz po zapadnięciu zmroku odłamek pocisku wybił Mincerowi oko. Podporucznik nie pisał o tym słowa i do samego rana trwał w czołgu i strzelał z wybitym od wielu godzin okiem! Tacy to byli żołnierze!”.

8 stycznia gen. Maczek nakazał przerwać dalsze działania. Oddziały polskie zostały wycofane. Bilans dwudniowych walk to 105 zabitych i rannych.

Po krótkiej przerwie w nocy z 13 na 14 stycznia do ataku ruszyło 47. Royal Marines Commando wsparte sześcioma pułkami artylerii. „Cztery kompanie – pisał płk. Skibiński – po komandowsku, z nożami w zębach i z granatami w garści – uderzyły od lądu. Jedna kompania poszła z kanadyjskimi canoe na ramionach w górę rzeki. Spuścili łodzie na Mozę i popłynęli w dół, żeby zaatakować spadochroniarzy z tyłu. Trafiła kosa na kamień! Trafiła. Z kompanii płynącej Możą uratowało się dwóch żołnierzy. Reszta poszła na dno wybita przez karabiny maszynowe z północnego brzegu. A kompanie atakujące lądem spotkał dokładnie taki sam los jak Flandryczyków”.

Kapelsche Veer zostało dopiero zajęte w ramach operacji „Elephant” przez oddziały kanadyjskiej 4. Dywizji Pancerniej. Do akcji skierowano kilka pułków kanadyjskich. Trzeba nadmienić, że przyczółek niemiecki w tym czasie nie stanowił bezpośredniego zagrożenia dla aliantów. Jednak dowództwo kanadyjskie mając na uwadze niemiecką ofensywę z grudnia 1944 roku oba-

wiało się, że ten mały przyczółek może stanowić w ramach nowej ofensywy niebezpieczny punkt.

W tym czasie wyspę obsadzało 150 spadochroniarzy z niemieckiej 6. Dywizji Spadochronowej. Wyspa poza wałami była płaska, bez żadnej przeszkody terenowej. W okresie zimowym była podmokła. Pozycje niemieckie były ulokowane na wałach oraz pomiędzy dwoma domkami stanowiącymi jedyne zabudowania tam się znajdujące.



Unieruchomione czołgi Sherman służące jako pilboksy. Kapelsche Veer, 1944 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

„Kapelsche Veer zostało dopiero zajęte w ramach operacji „Elephant” przez oddziały kanadyjskiej 4. Dywizji Pancerniej

Natarcie rozpoczęło się o godz. 7.20 26 stycznia 1945 roku. Atak nie poszedł zgodnie z planem. Zmasowany ogień niemieckiej broni maszynowej i moździerzy zmusił nacierających do zalegnięcia w terenie. Zamarznięta ziemia uniemożliwiła okopanie. Kanadyjczycy próbowali dotrzeć do dwóch domków, dojście do nich uniemożliwiła sieć rowów i tuneli, którymi transportowano amunicję oraz uzupełnienia. Niem-

cy wielokrotnie kontratakowali starając się wyrzucić żołnierzy kanadyjskich z wyspy. W celu wsparcia piechoty zdołano przerzucić przez rzekę kilka czołgów. W tym czasie nastąpiło pogorszenie pogody, padający deszcz przemienił się w śnieg. Teren stał się grząski i czołgi zapadły się w błoto stając się bezużytecznymi.

Kryzys walk nastąpił w nocy z 29 na 30 stycznia, nacierające oddziały kanadyjskie były już wy-

czepane kilkudniowymi walkami w ekstremalnych warunkach. Ale to samo dotyczyło również nieprzyjaciela, który próbował dwukrotnie przetransportować uzupełnienia na wyspę, ale wskutek ostrzału artylerii musiał z tego zrezygnować. 31 stycznia przy wsparciu artylerii Niemcy rozpoczęli ewakuację wyspy. Operacja „Elephant” zakończyła się. Straty Kanadyjczyków w ciągu sześciu dni walk to 183 zabitych i rannych. Straty niemieckie – 209 zabitych i rannych. ■

* Dr hab. Zbigniew Wawer, profesor nadzwyczajny, historyk wojskowości, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



ZDJEŃ ARCHIWALNE: ARCHIWUM ŚLĄSKIEGO CENTRUM WOLNOŚCI I SOLI DARNOSCI/AUTOR NIEZNANY

Janek

SEBASTIAN LIGARSKI

Jan Stawisiński, Janek, był wysokim, wysportowanym chłopakiem. Lubił pływać, grać w siatkówkę, koszykówkę i marzył, by zostać geologiem... Był jednym z dziewięciu górników bestialsko zamordowanych w kopalni „Wujek”. Postrzelony walczył o życie przez 40 dni w szpitalu w Katowicach – Ochojcu. Przy jego boku do końca czuwała matka oraz narzeczona.

Jan Paweł Stawisiński urodził się 29 czerwca 1960 roku w Sławnie. Od 1961 roku z rodzicami oraz siostrami Małgorzatą i Beatą mieszkał w Koszalinie. Był uczniem Szkoły Podstawowej nr 8, a następnie absolwentem Zasadniczej Szkoły Telekomunikacyjnej w Koszalinie. Ukończył ją jako elektromonter. W 1979 roku został uczniem Technikum

Elektryczno-Elektronicznego. W czasie wolnym dorabiał jako ratownik w nadmorskich kąpieliskach. Tam jeden z wczasowiczów namówił go na wyjazd do pracy w kopalni na Górnym Śląsku. Wyjechał. Matka, niechętna jego wyborowi, zawsze dopypywała: „Jak ty się zmieścisz tam, pod ziemią?”. Odpowiadał ze śmiechem: „Na kolanach mam, na kolanach...”.

Tragedia w „Wujku”

16 grudnia 1981 roku, w czwartym dniu stanu wojennego, doszło do tragicznej w skutkach pacyfikacji KWK „Wujek” przez wojsko i milicję. Wcześniej brutalnie stłumiono, używając do tego broni palnej, bunt w innych kopalniach na Górnym i Dolnym Śląsku.

Bogusław Włosik miał 20 lat, Grzegorz Przemyski – 19, Emil Barchański – 17, Marcin Antonowicz – 19, a on, Jan Stawisiński – 21 lat.

Wszyscy byli młodzi, mieli marzenia, plany. Chcieli żyć, ale władza w latach 80. XX w. im to życie zabrała. Brutalnie.

Małgorzata Haciska, siostra Janka: „Od początku stanu wojennego mama chodziła bardzo zdenerwowana, wszyscy próbowaliśmy ją uspokoić. Szesnastego grudnia powiedziała, że z Jankiem coś się stało”. Janina Stawisińska mówiła po latach: „załatwiłam dla siebie i córki zezwolenie na wyjazd, napisałam, że mam w Katowicach starą i schorowaną matkę. Dostałam na trzy dni”. Z Beatą, siostrą Janka, która trasę Koszalin–Katowice знаła dobrze od trzech lat, czyli odkąd Janek poszedł do kopalni, wsiadła do potwornie zatłoczonego pociągu.

W Katowicach była zima tęga, 16 stopni mrozu. W drodze do Jankowego hotelu wstąpiły do znajomych. Była to rodzina Ciszewskich, których Stawisińscy poznali przed

laty w Lubowie, a ich syn Mariusz zaprzyjaźnił się z Jankiem. Janek do kopalni „Wujek” trafił 25 września 1979 roku, jako robotnik niewykwalifikowany, a od 1 sierpnia 1981 roku został zatrudniony jako młodszy górnik. Stawisińska wspominała: „Zostałam na dole, Beata pojechała do nich na górę. Miała tylko zostawić przywiezioną przez nas walówkę i wracać do mnie” – mówiła Janina Stawisińska.

Nie schodziła długo. „Powiedzieli nam, że Jasiu jest ranny. Ciszewska chciała wysłać do nas telegram, ale poczta żądała pieczętki z komendy MO. A tam oficer dyżurny tylko na nią nawrzeszczał: »jak umrze, to się wyśle!«” – kończyła matka Janka.

Autobusy jeździły dopiero od czternastej, więc czekały. Przyszedł Jasiu Domżański, kolega z kopalni i Andrzej Ciszewski, współlokator

jek (...) grupa nieodpowiedzialnych osób, w tym częściowo nienależąca do załogi kopalni, zorganizowała strajk (...), wprowadzono siły porządkowe (...), użyto broni (...) śmierć poniosło 7 osób (...). W podobnym tonie pisała cała prasa gazetinowa tego okresu.

Agonia

Janina Stawisińska pierwsze, co zobaczyła w szpitalu, to łóżko bez jednej „ściany”, bo było za małe jak na Jankowe 198 cm, głowę całą w bandażach i szpitalną kartę: „Górnik nr 1”. Był nieprzy-

wał po raz drugi, już w szpitalu w Ochojcu, powiedział mi, że gdyby Jasiu tam trafił od razu, to by miał szansę. On miał bardzo silny organizm, po takim strasznym postrzale żył jeszcze prawie sześć tygodni!”

Jolanta Gardenik, technik radiologii: „Doktor Jerzy Stasiak, neurochirurg z Ochojca, konsultował go i stwierdził, że Janek miał rany wlotu i wylotu zaszyte! Wewnątrz pozostał gaz po kuli, opiłki kości, krwotok. Wyglądało, jakby się ktoś Jankiem bawił”. Stawisiński trafił do centralnego szpitala górniczego w Katowicach – Ochojcu 19 grudnia 1981 roku dzięki Janowi Domżałskiemu.

Na Wigilię matka z córką Beatą przyjechały do domu, w drugi dzień świąt matka wyjechała do Katowic. Nazajutrz rano, prosto z dworca, poszła do Wydziału Zdrowia Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach i zgłosiła się do pracy w szpitalu w Ochojcu jako salowa. Miała pracę obok syna i kąt w przyszpitalnym baraku. Stawisińska: „Znajomemu, który jechał do Warszawy podałam kartkę do Asii, narzeczonej Jasia, studentki piątego roku medycyny. Asia przyjechała i zatrudniła się jako pielęgniarka. Koledzy Janka zdobywali lekarstwa, po glukozę jeździli aż do Gliwic!”.

Pracę zaczynała o godzinie 6, kończyła o 14, i wtedy siadała przy łóżku Jasia. Po latach mówiła, że „poza Halinką, z którą mieszkaliśmy, dość długo nikt nie orientował się, kim jestem”. W szpitalnej kuchni gotowała dla syna posiłki (był karmiony sondą). „Dwie dziewczyny oddały mi kartkową cielęcinę, jaką zdobyły dla swoich dzieci, żebym miała dla Jasia. Ale pielęgniarka, która była specjalnie oddelegowana do opieki nad nim, nie bardzo się przejmowała” – wspominała. Całe popołudnie spędzała przy synu. Ordynator, kiedy już wiedział dlaczego tu przyszła, zrobił awanturę. „Karczemną, i to przy łóżku Jasia! Nie



Jasio z mamą Janiną ZDJĘCIE ARCHIWALNE: ARCHIWUM ŚLĄSKIEGO CENTRUM WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI/AUTOR NIEZNAJNY



Jan Stawisiński, 18 lat ZDJĘCIE ARCHIWALNE: ARCHIWUM ŚLĄSKIEGO CENTRUM WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI/AUTOR NIEZNAJNY

Janka (to on zabrał z muru przy kopalnianym krzyżu przestrzelony górniczy kask Stawisińskiego – jeden z dziewięciu należących do tych, których zabito). Pierwszym autobusem pojechali do szpitala do Szopienic. W milczeniu brnęli przez głęboki śnieg pełni najgorszych przeczuć.

Tymczasem wychodzący w Koszalinie „Głos Pomorza” pisał 18 grudnia 1981 roku: „W kopalni Wu-

tomny, z głową przestrzeloną na wylot, a całe ciało nosiło ślady pobicia (w czasie pacyfikacji kopalni zomowcy bili rannych, lekarzy, pielęgniarki). Lekarz dyżurny nonszalancko oświadczył zrozpaczonej rodzinie, że „to już trup”.

Janina Stawisińska wspominała: „Dowiedziałam się, że w głowie syna »grzebał« nie neurochirurg, ale laryngolog. Lekarz, który go opero-

wyrzuci mnie Pan stąd, powiedzia-
łam, chyba, że mnie pan zabije i wy-
wlecze! On już nie żyje, niech mu
ziemia lekką będzie, ale taki z niego
był nieludzki człowiek” – dodała
Stawisińska.

Słyszała rozmowy lekarzy, że wda-
ła się infekcja ropna. „Miał taki silny
organizm, wierzyłam, że sobie pora-
dzi”. Klękała przy łóżku, modliła się,
a potem trzymała syna za ręce.

Asia (ślub wyznaczony był na
czerwiec 1982 roku) przychodziła
codziennie, rano przed swoim dyżu-
rem i po nim. Stawisińska: „Któr-
regoś dnia mówię do Asi: on ma
chyba zapalenie płuc, ty go osłuchaj.
I tak było! A przecież miał mieć spe-
cjalną opiekę, więc jak mogli tego
nie widzieć?”

25 stycznia 1982 roku rano zoba-
czyła przy Janka łóżku jakiś szum,
najwyraźniej coś się działo. Stawisiń-
ska uznała to za dobry znak i pełna
nadziei postanowiła pójść na poran-
ną mszę świętą. Po powrocie jej Jan-
nek leżał już w sali dla zmarłych.
Skonał nie odzyskawszy przytom-
ności.

„Bóg upomni się o to życie”

Zabrała ciało syna do domu. Do
Koszalina wiozł go kopalniany sa-
mochód. Stawisińska: „Jechał tak
daleko za nami, że bałam się, czy go
nie zawrócą. W Jastrowiu postano-
wiłam, że poczekamy i dalej poje-
dziemy razem. Nie miałam dowodu
osobistego, który został w hotelu,
ale legitymującym mnie żołnierzom
mówiłam: »jedzie za mną mój syn
w trumnie«, i wojskowi bez słowa
puszczali. Za Jastrowiem dogoniła
nas milicja na sygnale: okazało się,
że papiery auta nie były w porząd-
ku. Kierowcy tłumaczyli, że w os-
tatniej chwili musieli zrezygnować
z nysy a wziąć fiata, no i nie zdążyli
zmienić dokumentów. »To co, mamy
się wrócić do Katowic!« – tak po
śląsku gadali. I ich puścili”.

Pojechali najpierw pod dom Sta-
wisińskich, a potem na cmentarz.

Pogrzeb odbył się 29 stycznia 1982
roku. W całości był kontrolowany
przez Służbę Bezpieczeństwa, która
poinformowała wcześniej o. Rajmun-
da Marszałkowskiego (późniejszego
misjonarza na Zanzibarze, w Kenii,
Tanzanii i Nairobi), przewodniczą-
cego uroczystościom żałobnym, jak-
ie grożą mu konsekwencje, gdyby
nie zastosował się do jej poleceń.
W mszy żałobnej w kościele para-
fialnym oo. Franciszkanów pw. św.
Krzyża w Koszalinie brało udział
około 100 osób. Na cmentarzu ko-
munalnym, po odmówieniu wspólnej
modlitwy za duszę zamordowanego,
wikariusz tejże parafii o. Marszał-
kowski wygłosił – w ocenie archiwi-

„Bóg upomni się o to życie, bo ta krew woła o pomstę do nieba. Kainowa zbrodnia dokonana na bracie Polaku, który pragnął jak wszyscy dobra

sty z Koszalina Roberta Boruckiego
– bardzo odważną jak na warunki
stanu wojennego mowę pożegnalną.
Służba Bezpieczeństwa odnotowa-
ła, że na wstępie o. Marszałkowski
nawiązał do daty 16 grudnia 1980
roku, kiedy to władze komunistycz-
ne odsłoniły w Gdańsku Pomnik
Poległych Stoczniovców z Grudnia
1970, składając przy tym oficjalnie
deklarację, że tragedia grudniowa
z 1970 roku nigdy się nie powtórzy.
„Serca Polaków pałały wówczas na-
dzieją (...), że rozpoczyna się nowy
etap historii, który zapewni wszy-
stkim poczucie jedności i sprawiedli-
wości. I oto nowe ofiary, i oto znowu
stajemy nad trumnami, stajemy nad
trumną młodego człowieka, który
oddaje życie dla tej samej sprawy.
Jakie więc gwarancje, jakie więc za-
ufanie do tych, którzy zapewniali” –
mówił o. Marszałkowski.

„Bóg upomni się o to życie [Janka
Stawisińskiego], bo ta krew woła
o pomstę do nieba. Kainowa zbrod-
nia dokonana na bracie Polaku, któ-
ry pragnął jak wszyscy (...) dobra.
Pragnął miłości, sprawiedliwości
i prawdziwego pokoju. Dlatego
chcemy wyrazić naszą jedność
z całym narodem i błagamy Boga,
by słowa psalmu, wypisane u stóp
trzech krzyży w Gdańsku spełniły
się w naszym narodzie i aby na
[spełnienie] ich nie trzeba było dłu-
go czekać” – dodał.

W pogrzebie – według oceny SB
– „wzięło udział około 170 osób”
oraz „nie odnotowano żadnych in-
cydentów o charakterze politycz-
nym”. Tydzień później odbył się tzw.
drugi pogrzeb Stawisińskiego, zor-
ganizowany przez działaczy kosza-
lińskiej, podziemnej „Solidarności”.
Z czasem ufundowano pomnik au-
torstwa Zygmunta Wujka i grób
młodego górnik stał się miejscem
corocznych spotkań opozycji kosza-
lińskiej. Problemem był napis na po-
mniku. Elżbieta Potrykus, członek-
założyciel NSZZ „Solidarność”
w Koszalinie: „Początkowy napis –
tylko imię, nazwisko, data urodze-
nia i śmierci: »styczeń 1982« – nie
wskazywał na żaden związek z pacy-
fikacją „Wujka”. Wersja obecna jest
moją propozycją, zresztą długo dys-
kutowaną. Słowa: »Ugodzony śmier-
telną kulą w kopalni „Wujek” 16
grudnia 1981 r.« artysta wykuwał
nocą i wczesnym rankiem 1 listopa-
da 1982 roku. Uważaliśmy, że we
Wszystkich Świętych, kiedy tłumy
ludzi odwiedzają cmentarz i zawsze
ktoś będzie przy grobie albo w pobli-
żu, esbocy nie odważą się na akcję”.

Zbrodnia, kara i pamięć

Z drugiej strony latami trwały za-
biegi o odnalezienie i ukaranie mor-
derców Stawisińskiego, a procesy
przeciwko funkcjonariuszom pluto-
nu specjalnego ZOMO wyznaczały
rytm życia Janiny Stawisińskiej,
która uczestniczyła w rozprawach

jako oskarżyciel posiłkowy. W końcu po latach w kwietniu 2009 roku Sąd Najwyższy zatwierdził wyroki dla prawie wszystkich morderców górników z kopalni „Wujek”. Nigdy nie ukarano głównego architekta stanu wojennego, gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Jeden z ostatnich aktów prawnego rozliczenia z tą zbrodnią rozegrał się niedawno, 13 grudnia 2019 roku, gdy Sąd Okręgowy w Katowicach skazał zomowca, Romana S. (zatrzymanego w Chorwacji na podstawie Europejskiego Nakazu Aresztowania i deportowanego do Polski) na trzy i pół roku więzienia.

Janina Stawisińska zmarła 3 maja 2011 roku i została pochowana we wspólnym grobie z synem.

Jan Stawisiński ma dziś w Koszalinie ulicę swego imienia, tablicę i pomnik, ale walka o takie upamiętnienie młodego górnika trwała latami. 29 sierpnia 1990 roku prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski odznaczył go Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, zaś prezydent RP Lech Wałęsa 7 grudnia 1992 roku Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2015 roku Jan Stawisiński został uhonorowany Krzyżem Wolności i Solidarności. Na koniec warto przypomnieć anonimowy wiersz oddający tragedię matki tracącej ukochanego syna, który wyjechał na Śląsk za chlebem, a oddał życie za wolność:

*Synku, kto Cię zastrzelił?
Jak to się wszystko stało?
W kopalni nie powiedzieli
Chociaż chodziłam, pytałam...*

*Sąsiadki wpadną na chwilę,
Posiedzą, trochę popłaczą –
Synku, gdybym tam była...
Za co?*

*(Pancry idą na Wujek,
Katowice-Warszawa 2011)*

* Dr hab. Sebastian Ligarski, naczelnik OBBH IPN w Szczecinie

Współpraca: Edyta Wnuk



Warszawa pożegnała bohatera

W wieku 93 lat na wieczną wartę odszedł pplk Eugeniusz Tyrajski ps. Sęk – powstaniec warszawski z Pułku AK „Baszta”, wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich oraz przewodniczący Rady Fundacji „Warszawa Walczy 1939–1945”. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 2 stycznia 2020 roku w Warszawie. Weteran walk o niepodległą Polskę spoczął na cmentarzu na warszawskich Powązkach.

Podpułkownik Eugeniusz Tyrajski urodził się w 1926 roku w Nowym Brwilnie. Od kwietnia 1941 roku był harcerzem Szarych Szeregów w Hufcu Mokotów Górny Chorągwi Warszawskiej. Od lutego 1943 roku służył w Armii Krajowej w kompanii „Howerla”, a następnie w kompanii „K-2” Batalionu „Karpaty” Pułku AK „Baszta”. W Powstaniu Warszawskim walczył na terenie Służewca, Czerniakowa oraz Sadyby. Od 2 września 1944 do 29 kwietnia 1945 roku przebywał w niewoli niemieckiej. Został uhonorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma innymi odznaczeniami.

red.

Antysocjalistyczna agencja



GRZEGORZ MAJCHRZAK

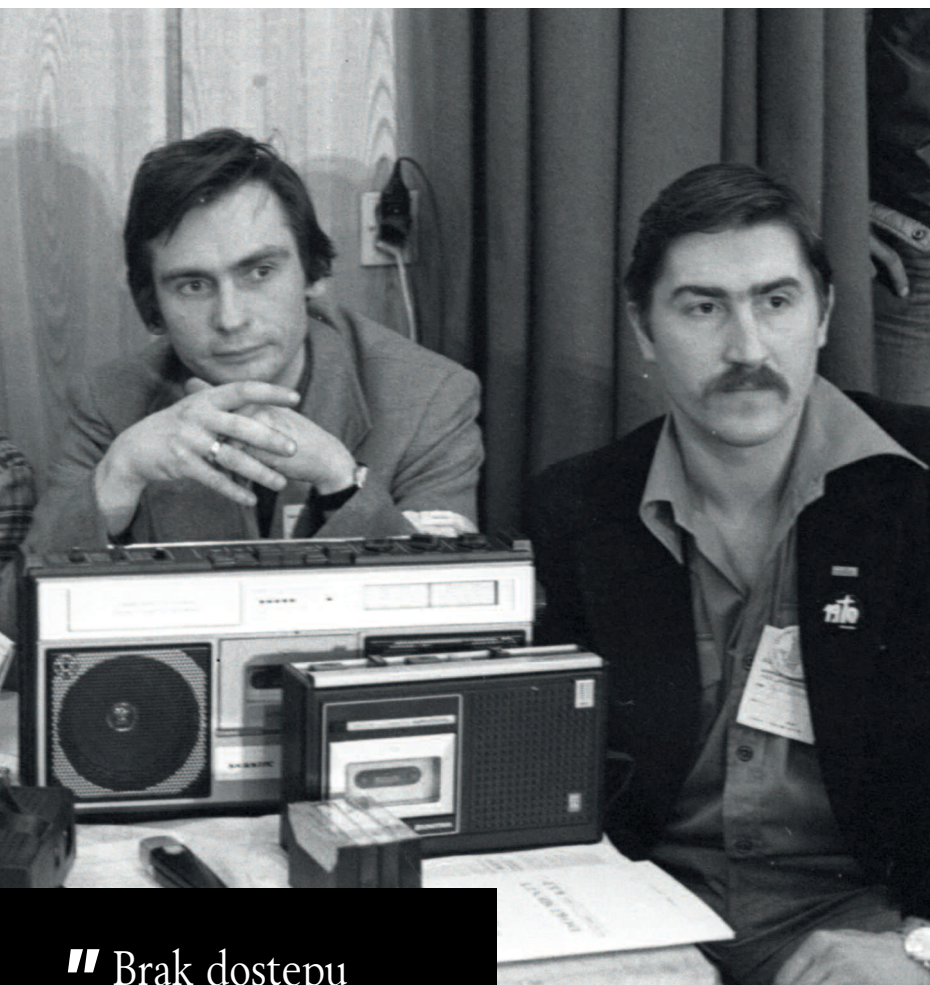
Kiedy w sierpniu 1980 roku zastrajkowali robotnicy Wybrzeża, to wśród podnoszonych przez nich postulatów znalazła się m.in. wolność słowa. Kwestia ograniczenia działalności cenzury została zapisana zarówno w porozumieniu szczecińskim z 30 sierpnia, jak i w podpisanym dzień później, bardziej precyzyjnym i jednoznacznym, porozumieniu gdańskim. W Gdańsku udało się również wynegocjować przyznanie powstającym związkom prawa do posiadania własnych wydawnictw.

Stosunkowo szybko zresztą okazało się, że tworzącemu się ruchowi związkowemu będą bardzo potrzebne własne media. Od samego początku swego istnienia Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” stał się celem ataku peerelowskiej propagandy. Nie cofano się nawet przed preparowaniem materiałów. Tak było np. w przypadku wyemitowanych 23 września 1980 roku w „Dzienniku Telewizyjnym” frag-

mentów wywiadów udzielonych mediom zachodnim przez jednego z liderów Komitetu Obrony Robotników Jacka Kuronia i działaczkę Ruchu Młodej Polski Marylę Płońską. Kwestia dostępu związku do środków masowego przekazu niemal natychmiast stała się jednym z głównych punktów zapalnych w stosunkach między „Solidarnością”, a władzami PRL.

W efekcie już 29 września 1980 roku Krajowa Komisja Porozumie-

wawcza zdecydowała o przeprowadzeniu 3 października 1980 roku ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego, jako protestu przeciwko nieprzezwiezaniu przez władze porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia (z 3 września), a w szczególności przeciw brakowi dostępu związku do środków masowego przekazu oraz utrudnieniom w zakładaniu struktur „Solidarności”. Dwa dni przed zapowiadzianym protestem na temat dopuszczenia związku do mediów wypowiedział się w imieniu mazowieckiej „Solidarności” Zbigniew Bujak. Jak odnotowała „ochraniająca” związek Służba Bezpieczeństwa stwierdził on wówczas: *Brak dostępu do środków masowego przekazu: radia, TV, prasy powoduje niemożność publicznego reagowania na oszczerstwa i dezinformację, którymi karmi się odbiorcę oraz niemożność informo-*



Posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, z lewej siedzi Joanna Szczęsna. Bydgoszcz 23–24 marca, 1981 r.

FOT. OŚRODEK KARTA

” Brak dostępu do środków masowego przekazu: radia, TV, prasy powoduje nie-
możność publicznego reagowania na oszczerstwa i dezinformację, którymi karmi się odbiorcę

wania opinii publicznej o celach, formach, stanie bieżącej działalności „Solidarności”.

Nic, zatem dziwnego, że wraz z tworzeniem się NSZZ „Solidarność” powstawały również jego organy prasowe – począwszy od gazetek zakładowych, poprzez prasę regionalną, aż po organy ogólnopolskie. Za pierwsze pismo związku należy uznać ukazujący się jeszcze przed jego formalnym powstaniem

– w czasie sierpniowych strajków – biuletyn „Solidarność”. Był on wydawany w Stoczni Gdańskiej od 23 do 31 sierpnia 1980 roku. Łącznie ukazało się czternaście numerów, a jego nakład dochodził do 60 tys. egzemplarzy. Podobnie jak w Gdańsku, również strajkujący w Szczecinie wydawali swoje własne pismo – była nim „Jedność”. Pierwszy numer ukazał się 24 sierpnia, a do zakończenia strajku wydano jeszcze kolejne trzy.

Powstawaniu kolejnych ogniw „Solidarności” towarzyszyła prawdziwa erupcja różnego rodzaju materiałów powielanych (np. wersji statutu, oświadczeń, komunikatów itd.). Z tego powielaczowego ruchu wydawniczego stopniowo zaczął tworzyć się coraz większy obieg biu-

letynów przeznaczonych „do użytku wewnątrzwiązkowego”, a dzięki temu „wewnętrznemu” przeznaczaniu niepodlegającym rygorom cenzury. Natomiast pierwszym pismem związkowym ukazującym się oficjalnie, czyli na podstawie debitu wydawniczego i podlegającym cenzurze był – od stycznia 1981 roku – tygodnik władz Regionu Pomorze Zachodnie „Jedność”. Z kolei trzy miesiące później zaczął się ukazywać ogólnopolski, oficjalny organ związku – „Tygodnik Solidarność”. Władze regionalne NSZZ „Solidarność” dysponowały własnymi biuletynami, również organizacje związkowe w większych zakładach pracy zaczęły wydawać własne gazetki. Ten niezależny od peerelowskich władz obieg wydawniczy oznaczał *de facto* złamanie, a co najmniej bardzo poważne naruszenie monopolu informacyjnego rządzących. Nie sposób w tym miejscu nie przypomnieć, że według szacunków w 1981 roku poza zasięgiem cenzury ukazywało się ponad trzy tysiące tytułów czasopism, dla porównania na rok przed powstaniem związku było ich nieco ponad 70...

Agencja Prasowa „Solidarność”

Agencja Prasowa „Solidarność” (AS) została powołana w trakcie I Ogólnopolskiego Zjazdu Prasy Związkowej, który odbywał się w dniach 24–25 stycznia 1981 roku w Hucie Katowice. Wzięli w nim udział przedstawiciele ponad dwudziestu pism i biuletynów działających przy poszczególnych międzyzakładowych komitetach założycielskich. Jako pierwszy z pomysłem utworzenia tego rodzaju agencji wystąpił Józef Kuśmierk, który w połowie listopada 1980 roku zaproponował utworzenie zespołu dziennikarskiego, którego zadaniem byłoby opracowywanie materiałów dotyczących zagadnień społeczno-politycznych na potrzeby NSZZ „So-

lidarność” – w kolejnych miesiącach jego projekt podlegał zmianom. W czasie zjazdu przedstawiciele prasy związkowej wybrano również radę nadzorczą, która miała dokonywać okresowej oceny pracy agencji. W jej skład weszli: Anna Szwed (z Krakowa), Piotr Czartołomny (z Poznania), Jarosław Broda (z Wrocławia), Jan Araszkiwicz (z Wałbrzyska) i Antoni Tokarczuk (z Bydgoszczy). Funkcję redaktora naczelnego powierzono Helenie Łuczywo. Tak to później wspominała: *Pod koniec 1980 roku* (powinno być: pod koniec stycznia 1981 – GM) *odbył się na Śląsku zjazd prasy związkowej. Była to wówczas ogromna siła, bo każdy komitet zakładowy miał swój biuletyn. Ponieważ redaktorzy tej prasy chcieli mieć agencję prasową, w której można było informować co się dzieje podczas Komisji Krajowej i w ogóle o Związku, zwrócili się do mnie, abym stworzyła Agencję Prasową „Solidarność” i została jej szefem. Prowadziłam tę agencję przez cały 81 rok.*

Zadaniem agencji było przygotowywanie codziennego serwisu informacyjnego na podstawie informacji napływających z poszczególnych regionów związku (w praktyce okazało się to jednak – ze względów technicznych i organizacyjnych – niemożliwe), a także biuletynu informacyjnego zawierającego relacje z posiedzeń Krajowej Komisji Porozumiewawczej (później Komisji Krajowej) NSZZ „Solidarność” oraz opracowywanie materiałów specjalistycznych, ekspertyz i publikowanie przedruków z prasy związkowej (zarówno krajowej, jak i zagranicznej).

Zespół redakcyjny agencji był jednorodny – wywodził się ze środowiska Komitetu Obrony Robotników. W skład kolegium redakcyjnego weszło początkowo dziesięć osób: Helena Łuczywo, Seweryn Blumsztajn, Anna Dodziuk-Lityńska, Ewa Jastrun, Wojciech Kamiński,

Maria Kruczkowska, Krzysztof Leski, Małgorzata Pawlicka, Joanna Stańska i Joanna Szcześnie. Po II Ogólnopolskim Zjeździe Prasy Związkowej, który miał miejsce w maju 1981 roku kolegium redakcyjne zaczęło się poszerzać – ostatnie numery redagowały już 33 osoby, zaś podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” (wrzesień – październik 1981 roku) biuletyn przygotowywało nawet 41 osób. Jedno się nie zmieniło przez cały czas – co odnotowała zresztą SB – prym wiodły kobiety.

– *W AS-ie największą rolę odgrywały Helena [Łuczywo – GM], Jolasia [Szcześnie – GM] i Ania [Dodziuk – GM]. Wszystkie trzy są pracowite i potrafią dokonać nieprawdopodobnych rzeczy. H. Łuczywo jest b[ardzo] inteligentna, a po ojcu odziedziczyła zdolności organizacyjne – można przeczytać w jednej z esbeckich notatek będącej zapewne – sądząc z jej treści (zdobnienie imion) – powieleniem informacji uzyskanej z podsłuchu lub od tajnego współpracownika.*

I jej dorobek

Ten kierowany kobiecą ręką zespół wydawał „Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych”. Czasopismo to wychodziło w cyklu tygodniowym (później również częściej) w nakładzie do 1600 egzemplarzy. Pierwszy jego numer ukazał się pod koniec stycznia 1981 roku. Do wprowadzenia stanu wojennego wyszło jeszcze kolejnych 57.

Biuletyn zawierał serwis informacyjny, kalendarium wydarzeń, a także zestaw dokumentów związkowych lub łączących się z działalnością „Solidarność”, sprawozdania z różnych posiedzeń itp. Na jego łamach prezentowane były też analizy i opracowania dotyczące wielu problemów, wyniki badań prowadzonych w związku, a także przedruki wybranych tekstów z innych pism związkowych.

Biuletyn był uznawany za jeden z najważniejszych elementów związkowego systemu informacji. W pierwszych miesiącach zdarzało się, że ludzie Agencji Prasowej „Solidarność” mieli wręcz monopol na dostęp do informacji wewnątrz związku. I tak np. 12 marca 1981 roku na posiedzenie Tymczasowego Prezydium KKP nie dopuszczono ani przedstawicieli prasy oficjalnej, ani dziennikarzy ze związkowej – tylko reprezentantów agencji. Nie wszyscy działacze i przywódcy związku byli zresztą z takiego stanu rzeczy zadowoleni. Tym bardziej, że Agencja Prasowa „Solidarność” i jej ludzie byli związani tylko z jednym (korowskim) nurtem w związku. W efekcie w kwietniu 1981 roku Krajowa Komisja Porozumiewawcza podjęła uchwałę w sprawie powoła-

” Biuletyn zawierał serwis informacyjny, kalendarium wydarzeń, a także zestaw dokumentów związkowych lub łączących się z działalnością „Solidarność”, sprawozdania z różnych posiedzeń itp.

nia Biura Informacji Prasowej „Solidarność”, które miało stać się „zasadniczym źródłem informacji” o pracach KKP. Nie oznaczało to bynajmniej likwidacji czy ograniczenia działalności agencji, gdyż – jak stwierdzono w uchwale o utworzeniu BIPS – nie miało ono „wyłączności w zakresie zbierania i publikowania materiałów związkowych”. Mało tego, można nawet powiedzieć, że

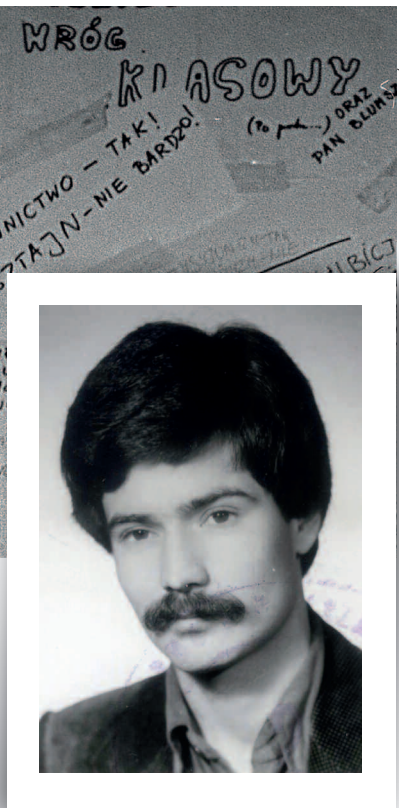
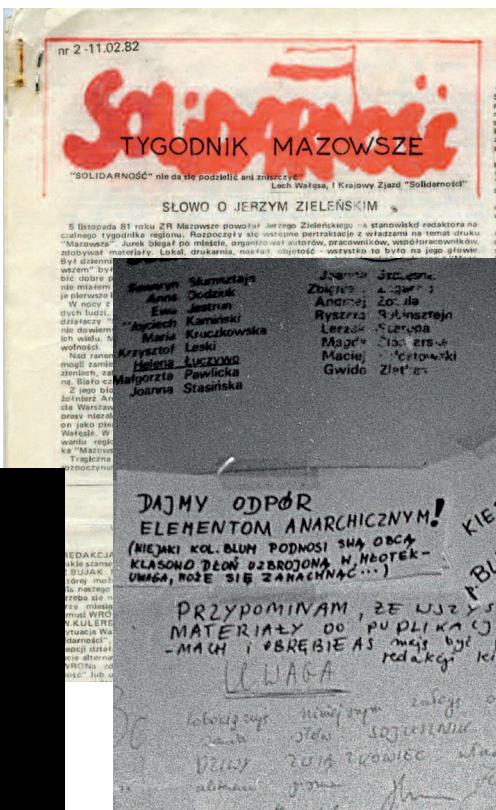
agencja rozszerzyła wręcz pole działania, gdyż od 28 października 1981 roku, wydawała również „Magazyn Pism Związkowych i Zakładowych”. Przy czym wychodził on nie w Warszawie, a w Poznaniu. W skład jego redakcji weszli: Helena Łuczywo, Piotr Czartołomny, Edward Grześkowiak, Ewa Nawrocka i Tomasz

Elżbieta Regulska i Andrzej Zozuła). Z innymi przeprowadzono „jedyne” rozmowy operacyjne, które w niektórych przypadkach (np. Ewa Jastrun, Małgorzata Pawlicka) zakończyły się podpisaniem deklaracji lojalności (tzw. lojalki). Była też grupa osób, która po wprowadzeniu stanu wojennego zeszła do podziemia (m.in. Helena Łuczywo, Joanna Szczęsna czy Piotr Łukasiewicz). Zatrzymania i internowania uniknął też Seweryn Blumsztajn, który w dniu 13 grudnia 1981 roku znajdował się na Zachodzie. Część z pozostałych na wolności redaktorów

krajowej NSZZ „Solidarność”), jak i w jej strukturach na Zachodzie (Blumsztajn był m.in. założycielem Komitetu Solidarności w Paryżu).

Kryptonim „Jocker”

Agencja Prasowa „Solidarność” – podobnie jak wiele innych organów związku – była rozpracowywana przez Służbę Bezpieczeństwa, głównie w ramach sprawy pod kryptonimem „Jocker” od marca 1981 roku do maja 1985 roku. Przy czym po kilku miesiącach stanu wojennego działania te właściwie zamarły. Co warto podkreślić działania bezpieki wobec zwartego, skonsolidowanego i mającego doświadczenie z działalności konspiracyjnej sprzed sierpnia 1980 roku zespołu okazały się bardzo mało skuteczne. Wiedza funkcjonariuszy SB była mocno powierzchowna, nie byli oni w stanie wpłynąć na funkcjonowanie agencji. We wniosku o zakończenie jej rozpracowania stwierdzano: *Opanowanie kolegium redakcyjnego AS-a przez grupę wywodzących się ze środowiska KSS KOR doprowadziło do tego, że osoby te nie liczyły się z oficjalną linią związku, prowadziły własną politykę programową, reprezentując ekstremalne nurty działające w „Solidarności”.* Z kolei ich koledzy z Biura „C” MSW stwierdzali w jednym ze swych opracowań, że „Biuletyn Pism Związkowych i Zakładowych” wydawany przez Agencję Prasową „Solidarność” *mimo dużych niedociągnięć, stałego dążenia do pełnej niezależności oceniany był przez władze związku pozytywnie. M.in. rzecznik prasowy KKP J[anusz] Onyszkiewicz stwierdził (podczas posiedzenia prezydium KKP 15 września 1981 roku – GM): Właściwie jeśli chce się wiedzieć co się dzieje w związku to wystarczy czytać AS-a. Nie ma lepszego źródła informacji.* ■



Krzysztof Leski, fotografia z akt paszportowych
FOT. AIPN

Usarewicz. Pod ich rządami ukazało się siedem numerów magazynu, zawierającego przedruki tych artykułów z prasy związkowej, które redakcja uznała za najciekawsze.

Po 13 grudnia 1981

Wprowadzenie w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego oznaczało zakończenie działalności Agencji Prasowej „Solidarność”, a nie – jak np. w przypadku zdecydowanie bardziej umiarkowanego „Tygodnika Solidarność”, do którego wprowadzono komisarza wojskowego – jedynie „chwilowe” zawieszenie działalności. Część pracowników agencji zostało internowanych (m.in. Marek Kossakowski,

Agencji Prasowej „Solidarność” odgrywało ważną rolę zarówno w podziemnej „Solidarności” (np. Łuczywo w latach 1982–1989 pełniła funkcję redaktora naczelnego „Tygodnika Mazowsze”, a Szczęsna do internowania po przypadkowym zatrzymaniu w lipcu 1982 roku odpowiadała za obsługę prasową posiedzeń Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, czyli podziemnej władzy

* Dr Grzegorz Majchrzak, pracownik Biura Badań Historycznych IPN

Powstanie Styczniowe obudziło ducha narodu polskiego



Na stokach Cytadeli Warszawskiej, w miejscu stracenia ostatniego dyktatora Powstania Styczniowego Romualda Traugutta i czterech innych członków Rządu Narodowego, 22 stycznia 2020 roku odbyły się obchody 157. rocznicy wybuchu największego w historii polskiego zrywu.

W uroczystości udział wzięli szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który uhonorował medalem „Pro Bono Poloniae” Andrzeja Melaka – prezesa Komitetu Katyńskiego i Kręgu Pamięci Narodowej, wieloletniego organizatora obchodów kolejnych rocznic wybuchu styczniowego zrywu.

Podczas swojego wystąpienia szef UdSKIOR zaznaczył, że nie byłoby zwycięstw lat 1918 i 1920, gdyby nie czyn zbrojny Powstania Styczniowego. – *To powstanie, okupione tak ogromnymi stratami, było kolejnym w dziejach wołaniem do Europy i świata, że Polska żyje i ma prawo do wolności. Było ono także wołaniem do naszego narodu, że nie możemy żyć w niewoli, że trzeba zerwać kajdany* – podkreślił szef Urzędu.

Uroczystości zakończyła wspólna modlitwa, Apel Pamięci połączony z salwą honorową oraz złożenie kwiatów przed pamiątkowym głazem w miejscu śmierci gen. Traugutta i członków Rządu Narodowego.

Uroczystości 157. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego odbyły się także w województwie świętokrzyskim. Po raz 27. piechurzy przemierzali historyczną trasę z Suchedniowa do Bodzentyna, by uczcić pamięć bohaterów.



18 stycznia 2020 roku Jan Józef Kasprzyk upamiętnił uczestników insurekcji narodowej z 1863 roku dołączając na Górnym Rynku w Bodzentynie do Marszu Szlakiem Powstańców Styczniowych. Przejście ulicami miasta odbyło się w asyście kompanii honorowej wystawionej przez 10. Świętokrzyską Brygadę Obrony Terytorialnej. Zgromadzonych powitał burmistrz Bodzentyna Dariusz Skiba i komendant marszu Daniel Woś.

Podczas ceremonii Szef UdSKIOR uhonorował medalami „Pro Bono Poloniae” Jacka Biłskiego oraz Roberta Osińskiego, a także medalami „Pro Patria” Annę Woś, Tomasza Dąbczyńskiego oraz Krzysztofa Kurowskiego.

Daniel Woś wręczył honorowe odznaki uczestnikom Marszu Szlakiem Powstańców Styczniowych za kilkukrotne przejście trasy; medale otrzymały też osoby i instytucje zasłużone dla kultywowania tradycji marszu. Na bodzentyńskim Rynku przysięgę złożyli także młodzi strzelcy.

Dzień później w Wąchocku uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty przed tablicą na ścianie dworku Langiewicza. Tegoroczne obchody zakończyły się tam uroczystą mszą świętą w Opactwie Cystersów. Przewodził jej i homilię wygłosił ojciec Eugeniusz Augustyn, opat wąchockiego klasztoru.

Agnieszka Browarek i Marta Płuciennik

Dofinansowanie zakupu aparatów słuchowych w 2020 roku

Program dofinansowania zakupu aparatów słuchowych dla członków Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość RP będzie kontynuowany w rozszerzonej wersji w 2020 roku. W ramach tego rocznego Programu o dofinansowanie do zakupu aparatów słuchowych mogą ubiegać się nie tylko członkowie Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość RP, ale także pozostali kombatanci, ofiary represji, osoby deportowane do pracy przymusowej oraz osadzone w obozach pracy przez III Rzeszę Niemiecką i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, żołnierze zastępczej służby wojskowej przymusowo zatrudniani w kopalniach węgla, kamieniołomach, zakładach rud uranu i batalionach budowlanych oraz cywilne niewidome ofiary działań wojennych.

Z zasadami przyznawania dofinansowania można zapoznać się na stronie internetowej www.kombatanci.gov.pl

Leczenie uzdrowiskowe w 2020 roku

W 2020 roku decyzją szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych będzie kontynuowany Program leczenia uzdrowiskowego dla działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych, a także wprowadzony analogiczny Program leczenia uzdrowiskowego dla środowiska kombatanckiego, czyli dla kombatantów, ofiar represji, osób deportowanych do pracy przymusowej oraz osadzonych w obozach pracy przez III Rzeszę Niemiecką i ZSRR, żołnierzy zastępczej służby wojskowej przymusowo zatrudnianym w kopalniach węgla, kamieniołomach, zakładach rud uranu i batalionach budowlanych oraz dla cywilnych niewidomych ofiar działań wojennych.

Od 1 stycznia 2020 roku Program leczenia uzdrowiskowego dla działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych z powodów politycznych będzie realizowany według zasad, które zostały szczegółowo przedstawione na stronie Urzędu w zakładce **Sprawy zdrowotne i socjalne/ Działacze opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowane z powodów politycznych**.

Pod wskazanym adresem znajdują się również wzory dokumentów do pobrania. Zapraszamy do zapoznania się z obowiązującymi w 2020 roku zasadami Programu, które uległy zmianie w stosunku do lat poprzednich (podwyższone kryterium dochodowe i kwoty dofinansowania, a także zmienione zasady dofinansowania pobytu opiekuna). W przypadku pytań lub wątpliwości prosimy o kontakt z panią Agnieszką Kamińską, tel. 22 276 77 88, adres e-mail: info@kombatanci.gov.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące Programu leczenia uzdrowiskowego dla kombatantów, ofiar represji, osób deportowanych do pracy przymusowej oraz osadzonych w obozach pracy przez III Rzeszę Niemiecką i ZSRR, żołnierzy zastępczej służby wojskowej przymusowo zatrudnianym w kopalniach węgla, kamieniołomach, zakładach rud uranu i batalionach budowlanych oraz dla cywilnych niewidomych ofiar działań wojennych w 2020 roku, a także wzory dokumentów znajdziecie Państwo na stronie Urzędu w zakładce **Sprawy zdrowotne i socjalne/Kombatanci**. W przypadku pytań lub wątpliwości prosimy o kontakt z panią Natalią Karwowską, tel. 22 276 77 28, adres e-mail: info@kombatanci.gov.pl.



Ogłoszenie otwartych konkursów ofert na 2020 rok

Na podstawie art. 13 ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 roku o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie oraz art. 23a ust. 3 i 4 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 roku o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego **Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych ogłasza otwarty konkurs ofert na 2020 rok na powierzenie lub wsparcie wykonywania zadania publicznego w zakresie podtrzymywania tradycji narodowej, pielęgnowania polskości oraz rozwoju świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej.**

Rodzaje zadań objętych konkursem ofert:

1. **Organizacja uroczystości, zjazdów i innych przedsięwzięć kultywujących i upowszechniających tradycje walk o niepodległość i suwerenność RP oraz pamięć o ofiarach wojny i okresu powojennego. Upamiętnianie miejsc historycznych wydarzeń, czynów zbrojnych i innych form działalności niepodległościowej, męczeństwa i represji, a także upamiętnianie osób związanych z tymi wydarzeniami poprzez wykonanie trwałych znaków i obiektów pamięci.**

Wysokość środków publicznych na realizację ww. wymienionych zadań wynosi: 1 100 000 zł.

2. **Działalność wydawnicza o tematyce związanej z kultywowaniem i upowszechnianiem tradycji walk o niepodległość i suwerenność RP oraz pamięci o ofiarach wojny i okresu powojennego.**

Wysokość środków publicznych na realizację ww. wymienionych zadań wynosi: 400 000 zł.

3. **Realizacja filmów upowszechniających tradycję narodową i pielęgnujących polskości oraz rozwój świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej. Realizacja notacji filmowych upowszechniających uczestników walk niepodległościowych.**

Wysokość środków publicznych na realizację ww. wymienionych zadań wynosi: 400 000 zł.

Więcej informacji na www.kombatanci.gov.pl.



Polskie drogi do Bałtyku 1918–1920

Rok 2020 został przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowiony Rokiem Zaślubin Polski z Morzem. 10 lutego 1920 roku dokonał ich gen. dyw. Józef Haller, wrzucając do wód Zatoki Puckiej platynowy pierścień, co symbolizowało odzyskanie przez Polskę dostępu do Bałtyku.

W stulecie tego wydarzenia Centralna Biblioteka Wojskowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie wspólnie z Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni przygotowała wystawę „Polskie drogi do Bałtyku 1918–1920”. Przypomina ona historyczne związki Polski z morzem, przedstawia sprawę Polskiego Pomorza na konferencji wersalskiej, sylwetki kaszubskich orędowników przyłączenia Pomorza i Gdańska do Polski, utworzenie Frontu Pomorskiego i jego dowódcę, gen. dyw. Józefa Hallera oraz początki polskiej Marynarki Wojennej. Szczególną wymowę mają archiwalne fotografie prasowe, ukazujące powitanie Wojska Polskiego przez mieszkańców miast Pomorza i Powiśla.

Ekspozycja, nad którą Patronat Honorowy objęli: wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska i minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, prezentowana jest od 8 lutego w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu 64 i w Gdyni na terenie Muzeum Marynarki Wojennej przy ul. Zawiszy Czarnego



Gen. Józef Haller podczas zaślubin Polski z morzem w Pucku, luty 1920 r.
FOT. ZE ZBIORÓW CENTRALNEJ BIBLIOTEKI WOJSKOWEJ IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

1B. Partnerami wystawy są Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Centrum Operacji Morskich – Dowództwo Komponentu Morskiego oraz TVP „Historia”.

Zofia Kunert



Obchody 157. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego, 18-19 stycznia 2020 r., Bodzentyn i Wąchock



SZOPKA NOWO ROCZNA

WOJNA 1920



NAPISAŁ: LESZEK CZAJKOWSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI

Niech światowi dygnitarze
politycy, tuzy prasy
posły, kpiarze, nowinkarze
pamiętają po wsze czasy:
Polska mając wrogów wokół
polegając na swych siłach
w sierpniu dwudziestego roku
Europę ocaliła

HISTORYK

Jednak słabo Europa
„doceniała” polskie dzieło,
że jej wschodni zbir nie dopadł

UCZEŃ

A jak wszystko się zaczęło?

HISTORYK

– Niemcy byli nader mili
dla Ilicza Uljanowa.
Do pociągu go wsadzili
i ten wybuchowy towar
chytrze Rosji podesłali
instruuując go ukradkiem
by na zamieszania fali
zrobił bolszewicką jatkę
i rozsadził kraj od środka
by dokonać w wojnie zwrotu

ROMAN DMOWSKI

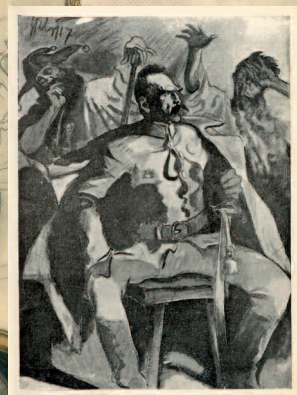
Samych Niemców za to spotkał
zasłużony ciąg kłopotów

IGNACY PADEREWSKI

Wykazali się beztroską
Wielką Wojną wymęczeni
śląc zarazę marksistowską
która, kiedy się rozpleni
to zagrozi Zachodowi
permanentną rewolucją
chcąc komunizm ustanowić
co porazi świat destrukcją



Józef Piłsudski



JÓZEF PIŁSUDSKI

W Niemczech chaos trwa nie lada
lewicowy bunt narasta
i niechybnie zapowiada
demonstracje w wielu miastach,
które źródłem wielkich nieszczęść
stać się mogą w każdej chwili.
A niedawno Niemcy jeszcze
w Magdeburgu mnie więzili

ROMAN DMOWSKI

Lenin szybko się uporał
nową Rosję dając światu
co wyrasta na potwora
straszniejszego od caratu,
z którym nie ma i nie będzie
sensowniejszych szans współpracy

JÓZEF PIŁSUDSKI

O tak, zgodzę się (w tym względzie).
Wiem co Rosja – każda – znaczy
walczę z nią od lat młodzińskich
czując skutki na swej skórze
(a nie dałem się zamęczyć
żadnej ruskiej dyktaturze)



Władysław Grabski

ROMAN DMOWSKI

Rosja – Niemcy. Można wiele
o relacjach ich powiedzieć...
Często jako przyjaciele
mówią sobie per „sąsiedzie”
kiedy w sposób z prawem sprzeczny
Polskę między siebie dzielą
dogadzając swym odwiecznym
chorym imperialnym celom

JÓZEF PIŁSUDSKI

Ale bywa, że się tłuką
gnani nienawistnym szaleem
zatem – dla nas jest nauką:
strzec się trzeba ich – na stałe.
A gdy przyjdzie pertraktować
przy dyplomatycznych stołach
trzeba wiedzieć, że ich słowa
to jest propaganda goła
i, że marzą jako żywo
o podbojach i zaborach,
gdy pod maską dobrotliwą
kryją gębę agresora

IGNACY PADEREWSKI

Trzeba być w rozmowach twardym
i pozycję swoją cenić
lecz nie okazywać wzgardy

JÓZEF PIŁSUDSKI

I rewolwer mieć w kieszeni
bowiem nadejść może moment
że przemawiać będą działa
wtedy to – nad polskim domem
tkwić nie może flaga biała

LEON WASILEWSKI

Pamiętają pokolenia
jak smakuje zniewolenie
i to nie są uprzedzenia
ale własne doświadczenie

STANISŁAW WOJCIECHOWSKI

To nieustająca pamięć
o represjach i powstaniach
o konspirze, Ostrej Bramie,
o Sybirze, krwi, zesłaniach



JÓZEF PIŁSUDSKI

Tyle przyszło zrobić razem
przeciw Rosji – w konspiracji
w czasach, kiedy drogowskazem
naszych romantycznych akcji
była niepodległość święta
którą trzeba dziś utrzymać
– ja z doświadczeń swych pamiętam
czym jest syberyjska zima

Józef Piłsudski i Stanisław Wojciechowski

NUNCJUSZ ABP. ACHILLE RATTI

Ale przy pomocy Bożej
Polska daje sobie radę

ROMAN DMOWSKI

Tylko nie jest łatwo orzec
kto groźniejszym jest sąsiadem
ważąc rozwój i kulturę,
złóża, przemysł, pola żyzne.
Duch germański bierze górę
nad bezdusznym bolszewizmem
(o rosyjskiej proveniencji)
i dlatego moim zdaniem
dla Ojczyzny egzystencji
bardziej groźni są Germanie

JÓZEF PIŁSUDSKI

Kto jest gorszy – tego nawet
nie rozstrzygną i za sto lat
lecz to Moskwa na Warszawę
lezie – i jest na przedpolach
więc stanowczo stwierdzić mogę
(może kogoś to zaboli)
Rosja zawsze będzie wrogiem
a jej kolor – nie gra roli

IGNACY PADEREWSKI

Lenin światu opowiadał
o państwach samostanowieniu
lecz to była błazenada
kłamstwo w samym założeniu
bowiem od początku z Trockim
planowali, że w kontynent
kopną jak w dziecięce klocki

JÓZEF PIŁSUDSKI

Ale pójście z Denikinem
błędem byłoby (to pewne)
gdyż – zdobywszy władzę – Biali
by (protesty wznosząc gniewne)
Wolnej Polski nie uznali
i w Wersalu by – na finał
rusofilscy dyplomaci
wzięli stronę Denikina
przez co Polska mogła stracić
niepodległość – mimo starań
prezydenta Ameryki.
Nie, nie tęskno mi do cara.
W Rosji nie współdziałam z nikim.
Zatem by się czuć swobodnie
to z czujnością wyostrzoną
trzeba się odgrodzić od niej
niezależnych krajów zoną.
Łotwie daliśmy Dynenburg
potem Kijów przyszło zdobyć
(choć Petlura wiele nie mógł)
lecz na Ukrainie pobyt
wielce słuszną był decyzją
mimo przeciwwiderzenia

WŁADYSŁAW GRABSKI

Zachód ciągle (z hipokryzją)
zdanie co do Polski zmienia.
Brytyjczycy rzeczywistość
postrzegają gospodarczo
i „ufając” komunistom
każdy towar im dostarczą

JÓZEF PIŁSUDSKI

Anglikami rządzi pieniądz
(nic innego ich nie wzruszy)
flegmatycy nie docenią
pełnej krwi ułańskiej duszy,
która do straceńczych czynów
zdolna jest za wszelką cenę
– na co Zachód patrzy z kpina

PREMIER WB LLOYD GEORGE

A co zrobić powinienem?
Wojna Polski z Rosją przecież
niepotrzebny problemem tworzy.
Po co wy w tę wojnę brniecie?
Z Rosją trzeba się ułożyć!
Kłopot nam robicie stale,
przeszkadzacie nam handlować.
Niepotrzebna była wcale
ta wyprawa do Kijowa!

PREMIER FRANCJI ALEKSANDRE MILLERAND

Francja nie doświadczy (raczej)
ofensywy Armii Krasnej
bolszewików nie zobaczą
na *Champs Elysees* – to jasne.
Rosja nie jest dla nas groźna
i nam nie narobi biedy.
A Polacy? Cóż... im można
dać na wojsko mały kredyt

WŁADYSŁAW GRABSKI

Na bok idą sentymenty
Anglia z Francją – swego strzegą
i na wsparcie od Ententy
próżno liczyć (nic nowego).
Tylko Węgrzy na problemy
nasze reagują sami
nie na darmo zatem zwiemy
ich naszymi bratankami



Józef Piłsudski



Ignacy Paderewski



Józef Piłsudski

JÓZEF PIŁSUDSKI

Konferencja w Spa niestety nie przyniosła nam pomocy. Tak – słyszałem tamte bzdety o pokoju – gdy się toczy wojna Polski odrodzonej z bolszewizmem o przetrwanie



premier WB Lloyd George

PREMIER WB LLOYD GEORGE

Pokój ma tę dobrą stronę,
że kosztuje znacznie taniej

JÓZEF PIŁSUDSKI

Z bolszewickim napastnikiem
pokój nie ma racji bytu,
bo czerwone hordy dzikie
to inwazja pasożytów.
Polski żołnierz słusnie słynie
że nie odda Wilna, Lwowa,
a pan Curzon swoją linię
może sobie w...szędzie schować.
Zachód niech w uporze oślim
dalej myśli o biznesie
zaś uległość wobec Rosji
kiedyś klęskę mu przyniesie.
Poradzimy sobie sami
poświęcając nawet życie.
W górę serca – Bóg jest z nami



Józef Piłsudski

PREMIER WB LLOYD GEORGE

Chyba wy na cud liczycie

JÓZEF PIŁSUDSKI

Cuda się zdarzają – zgoda
lecz Bóg działa przez człowieka
jest wysiłek – jest nagroda,
więc do pracy – czas ucieka!
Trzeba walczyć – nie marudzić!
Dziś nie czasy dla mazgajów!
Potrzebuję dzielnych ludzi
zdolnych do obrony kraju.
Można klócić się na co dzień
(Sejm wybory jest przykładem)
lecz są chwile gdy w narodzie
zgody brak oznacza – zdradę!
Niech zdradzieckie kreatury:
Kohn, Dzierżyński i Marchlewski
(hieny ruskiej dyktatury)
wieją stąd jak zbite pieski!
Niech u siebie krwawy Felek,
który żądzą mordu dyszy
w dni powszednie i w niedziele
rżnie sowieckich towarzyszy

IGNACY DASZYŃSKI

Rzecz ujmując nowocześnie,
udowodnię wam z ochotą,
że być można jednocześnie
socjalistą – patriotą.
Jako polski wicepremier
staję do obrony państwa,
gdy najeżdża nasze ziemie
horda draństwa i gałgaństwa!



Ignacy Daszyński

KSIĄDZ IGNACY SKORUPKA

Razem z armią pójdą księża
choć ich sięgnąć mogą kule!
Trzeba walczyć by zwyciężyć!
Złu nie wolno nigdy ulec!
Mnie kapłańskie powołanie
każe Boga nieść żołnierzom.
Co się stanie – to się stanie
gdy czerwoni w nas uderzą...

JÓZEF PIŁSUDSKI

By stan równowagi ziścić,
wpływów żadnych nie zaniechać,
w Radzie są konserwatyści
czyli – Grabski i Sapięha

WŁADYSŁAW GRABSKI

Pan Korfanty jest w Powstaniu
gdzież polskości Śląska broni

IGNACY DASZYŃSKI

A pan Dmowski jest w Poznaniu...

JÓZEF PIŁSUDSKI

Nie musimy mówić o nim!

WINCENTY WITOS

Nie mam szkoły i dyplomów,
lecz mam za to trzeźwy rozum.
Nie zaufam byle komu
i gdy nagle powiał grozą
wiatr historii (co się staje
bolszewicką nawałnicą)
jestem gotów rządzić krajem,
byśmy tylko cyrylicą
nie musieli pisać znowu,
żyjąc pod moskiewskim knutem.
Wiem, że z podniesioną głową
zatrzymamy wschodnią butę!

GEN. TADEUSZ ROZWADOWSKI

W lipcu znów mi powierzono
obowiązki Szefa Sztabu
abym zajął się obroną,
kiedy bolszewicki tabun
gnał w szaleństwie na stolicę.
A ja – z krwi i kości – taktyk
(nie poddając się panice)
przeanalizuję fakty,
przestudiuję pilnie mapy,
będę spieszyć się (pomału)
patrzając, gdzie sięgają łapy
bolszewickich generałów



Ignacy Paderewski



Wincenty Witos

Wincenty Witos

JÓZEF PIŁSUDSKI

Czy Pan zdaje sobie sprawę,
że na błędy miejsca nie ma
i gdy weźmie wróg Warszawę
– to skończony będzie temat.
I jeżeli Polska padnie
bo załamię się obrona
Rosja dalej ruszy stadnie
skona Berlin, Paryż skona

GEN. TADEUSZ ROZWADOWSKI

Oczywiście, że rozumiem
pełen tragizm sytuacji
i pomogę tak jak umiem
nie brak mi determinacji

JÓZEF PIŁSUDSKI

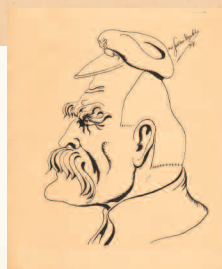
Dumam w dzień i dumam nocą
w saloniku w Belwederze.
Warszawiacy się jednoczą
wierząc w sukces – ja też wierzę.
Ale nie wystarczy wiara
(co przenosi góry ponoć)
tutaj trzeba się postarać,
chcąc zatrzymać dzicz czerwoną.
Zatem – racząc się herbatą
i setkami papierosów,
klnąc pod wąsem przebogato
mózg wyteżam – w jaki sposób
ograć mam Tuchaczewskiego
(bolszewika ziemianina)
gdy go diabły – widać – strzegą.
Przegram – będzie moja wina!

GEN. TADEUSZ ROZWADOWSKI

Wróg dociera do Warszawy
więc spróbujmy naglej zmiany.
Rzeka Wieprz – to punkt ciekawy.
Stwórzmy całkiem nowe plany.
Przegrupujmy wojsko całe
(damy radę – starczy tydzień)
Wiem – to zamierzenie śmiałe,
lecz lepszego dziś nie widzę



Józef Piłsudski



JÓZEF PIŁSUDSKI

Ruch jest rzeczywiście śmiały
lecz... podzielam jego zamysł

GEN. TADEUSZ ROZWADOWSKI

Wszystko dla Ojczyzny chwały!

JÓZEF PIŁSUDSKI

Plan zatwierdzam – zaczynamy!

WINCENTY WITOS

Wyjeżdżają po kolei
zagraniczni rezydenci.
Widać – mało w nich nadziei,
no i nie chcą być wyróżnieni...

NUNCJUSZ ABP. ACHILLE RATTI

Ja zostaję tu – i koniec !
To jest kwestia oczywista.
Muszę udział wziąć w obronie
przed atakiem Antychrysta!



Ignacy Paderewski i Ignacy Daszyński

POLSCY ŻOŁNIERZE

(mel. *Raduje się serce*)

Raduje się serce, raduje się dusza
gdy dostaje baty wstrętna dżicz komusza

Oj da oj da dana Rosja pokonana
Już nie straszna dla nas – nie, o nie

Walczą narodowcy, walczą piłsudczycy
by sowiecką zgrają za zbrodnie rozliczyć

Idą w bój ziemianie, idą w bój włościanie
aby bolszewikom sprawić tęgie lanie

Walczą urzędnicy, księża i harcerze
a sowiecka armia cios za ciosem bierze

Śmigły i Sikorski, Sosnkowski i Haller
sprawia, że w popłochu uciekną Moskale

Wieje Tuchaczewski – sowiecki pyszałek
pragnął zdobyć chwałę – a odwalił chałę

Na swą własną klęskę patrz z przerażeniem
Lenin, Trocki, Stalin, Zinowiew, Kamieniew
Kto na niepodległość polską się zamierzy
tego spotka kara od polskich żołnierzy

HISTORYK

Powstrzymano wschodni potop
i ład ocalono Boży.

Klęska zawsze jest sierotą,
za to sukces... ojców mnoży.

Weygand z Legią Honorową
i z Virtuti Militari

długo w świecie funkcjonował
jako ten, co czary mary

zrobił w Polsce swym geniuszem,
przybywając w samą porę

i w wojennej zawierusze
on zwycięstwa jest autorem

i to on ma chodzić w glorii
– taki przekaz był na przyszłość.

Zresztą – bitwa do historii
przeszła jako „Cud nad Wisłą”

JÓZEF PIŁSUDSKI

A ja powiem bez ogródek,

że ta nazwa ma sens duży

by nad Wisłą wygrać (cudem)

Bóg mną właśnie się posłużył.

I stawilem Rosji czoła

i umialem Rosję pobić,

zaś zachodni świat nie zdołał

marionetki ze mnie zrobić.

Ale... dość już z tym gadaniem

sam Polaku dalej główkuj

póki co to mam spotkanie

ze Słowackim w Sulejówku

ilustracja okładkowa: czasopismo Mucha, nr 1, 2 stycznia 1920 r., ze zbiorów Biblioteki Narodowej, mf. 58048. **str. 2:** Józef Piłsudski (kolor) – Zdzisław Czermański, ze zbiorów Biblioteki Narodowej; Józef Piłsudski – Kazimierz Sichulski, ze zbiorów Biblioteki Narodowej, 1.469.922; Władysław Grabski – Kazimierz Sichulski, ze zbiorów Biblioteki Narodowej, 1.469.922. **str. 3:** Józef Piłsudski i Stanisław Wojciechowski – Gustaw Rogalski, ze zbiorów Biblioteki Narodowej, G.56826/II. **str. 4:** Józef Piłsudski – Adam Czerny, ze zbiorów Biblioteki Narodowej, R.4182/I; Ignacy Paderewski – Jan Wydra, ze zbiorów Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego, MK11556; Józef Piłsudski – Gustaw Rogalski, ze zbiorów Biblioteki Narodowej, G.56821/II. **str. 5:** okładki czasopisma Mucha, nr 27, 1 lipca 1921 r. i nr 4, 28 stycznia 1927 r. ze zbiorów Jana Józefa Kasprzyka. **str. 6:** Ignacy Daszyński, Ignacy Paderewski i Wincenty Witos – Kazimierz Sichulski, ze zbiorów Biblioteki Narodowej, 1.469.922; Wincenty Witos (kolor) – Tadeusz Kleczyński, ze zbiorów Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego, MK7001. **str. 7:** Józef Piłsudski (kolor) – Gustaw Rogalski, ze zbiorów Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego, 161/5; Józef Piłsudski – Gustaw Rogalski ze zbiorów Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego, MK5675/4, okładka czasopisma Mucha, nr 31, 30 lipca 1920 r.; ze zbiorów Biblioteki Narodowej, mf. 58049. **str. 8:** Ignacy Paderewski i Ignacy Daszyński – okładka czasopisma Mucha, nr 50, 12 grudnia 1919 r., ze zbiorów Biblioteki Narodowej, mf. 58043.

autor tekstu: Leszek Czajkowski, **redaktor wydania:** Katarzyna Zientara-Majewski, **korekta:** Norbert Nowotnik, **projekt i oprac.graf.:** Hanna Sater „Szopka noworoczna. Wojna 1920” jest bezpłatnym dodatkiem do nr. 01.2020 r. biuletynu „Kombatant”.